


don Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA



Każdy z rodziców
pragnie, by jego
dziecko wyrosło na
prawego,
budującego życie
na wartościach,
godnego zaufania
dorosłego.

Co w tym pomaga

*radzą Katarzyna i Waldemar
Dobrzyńscy, rodzice
pięciorga dzieci*



**ŚWIATOWE
DNI MŁODZIEŻY**

KRAKÓW 2016

**DODATEK
SPECJALNY**



Miłosierdzie jest dowodem tożsamości naszego Boga

Z głębi tajemnicy Bożej nieustannie tryska i wypływa wielkie źródło miłosierdzia. To źródło nie może nigdy się wyczerpać, ponieważ miłosierdzie Boże nie ma końca. I właśnie my musimy być jego silnymi i przekonanymi misjonarzami.

Miłosierdzie Boga nie jest jakąś abstrakcyjną ideą, ale konkretnym faktem, przez który On objawia swoją miłość podobną do miłości ojca i matki, których aż do trzewi porusza los dziecka. W tym

przypadku naprawdę można mówić o miłości głęboko zakorzonionej. Pochodzi ona z wnętrza jako uczucie głębokie, naturalne, złożone z czułości i współczucia, pobłażliwości i przebaczenia. („Misericordiae vultus”, 6).

Jednocześnie chcę wam przypomnieć słowa papieża Franciszka, który mówi, że miłosierdzie to dowód tożsamości Boga. Wydaje mi się, że jest to bardzo piękne i wymowne stwierdzenie, a zarazem bardzo proste i kolokwialne.

Musimy przyznać, że często nasze serce jest cyniczne i nieczułe, a z czasem staje się coraz bardziej twarde. Uważamy, że poszukujemy powszechnego pokoju, ale w tym samym czasie szaleje przemoc we wszystkich zakątkach naszej planety. Zamykamy granice i stawiamy mury przed ludźmi, którzy przeżywają prawdziwy exodus. Bardzo łatwo zapominamy, że również nasi rodacy, nasi przodkowie, może nawet nasi praprzodkowie byli migrantami... Tak oto nasze serce, wspaniałe i zdolne do wielkiej miłości, a czasem małostkowe i kruche, barykaduje się i zamyka.

Wobec obecnej rzeczywistości możemy jedynie wzniesić ręce do Boga Ojca,

skierować wzrok na Zmartwychwstałego i prosić Ducha Świętego o dar miłosierdzia, ten sam, który stanowi część Bożego istnienia. Bo, jak pisze papież Franciszek: Wpatrując się w Jezusa i w Jego miłosierne oblicze możemy doświadczyć miłości Trójcy Przenajświętszej. Misją, którą Jezus otrzymał od Ojca, było objawienie w pełni tajemnicy Bożej miłości. „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8. 16), ogłasza – po raz pierwszy i jedyny w całym Piśmie Świętym – Jan Ewangelista. Ta miłość stała się możliwa, widoczna i namacalna w całym życiu Jezusa. Jego osoba jest samą miłością, miłością dawaną darmo. Relacje Jezusa z osobami, które Go otaczają, cechuje coś jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalnego. Znaki, które czyni, przede wszystkim w stosunku do grzeszników, ubogich, odrzuconych, chorych i cierpiących, wyrażają miłosierdzie. Wszystko w Nim mówi o miłosierdziu („Misericordiae vultus”, 8).

Prośmy o łaskę wzrastania w miłosierdziu, które niewątpliwie czyni nas bardziej ludzkimi. Wzrastanie w miłosierdziu rodzi pokój w sercu i stanowi wstępny warunek i bazę dla bycia szczęśliwym. Prośmy Boga, aby, przywołując słowa proroka Ezechiela, nasze serce nie było z kamienia, ale z ciała.

Pozwólcie, że jeszcze raz odwołam się do papieża Franciszka, który prosi nas o to, byśmy się wzruszyli w obliczu tego dowodu tożsamości Boga, jakim jest miłosierdzie: to miłosierdzie, które jest skierowane do każdego z nas i którego pierwszym warunkiem jest, abyśmy także i my czynili go żywym w odniesieniu do naszych braci i sióstr.

Miłosierdzie, współczucie, czułość, serdeczność, tolerancja, przebaczenie... to jedynie różne aspekty tej samej, bogatej rzeczywistości. Którego z nich najbardziej potrzebujemy w chwili, w której żyjemy? ■

■ **Ángel Fernández Artime,**

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Dzieci są darem od Pana Boga. Rodzice, wychowując je, wkładają w to serce i wiele sił, by wyrosły na dobrych i szczęśliwych ludzi. Starają się dla nich o wychowanie w wierze, dobre wykształcenie, odkrycie różnych zainteresowań. Serce, czas, pieniądze, wszystko dla nich.

Nie mniej coraz trudniej jest dziś rodzicom nadać za dziećmi na różnych etapach ich życia. Już św. Jan Paweł II zwrócił swoją uwagę na ten proces (por. Rosarium Virginis Mariae), dlatego zachęca rodziców, aby modlili się za młodych, a jeszcze lepiej będzie, gdy będą się modlić razem. „Modlitwa z pewnością nie jest rozwiązaniem wszelkich problemów, ale stanowi pomoc duchową, której nie należy lekceważyć”. Tym bardziej że toruje ona zawsze drogę łasce Bożej do serca człowieka.

Nie tylko więc nasze ludzkie siły wkładamy w wychowywanie młodych, lecz zawierzymy Miłosierdnemu Ojcu nas samych i tych, których nam powierzył.

„To, co mówimy i jak to mówimy, każde słowo i każdy gest powinny wyrażać współczucie, czułą troskę i przebaczenie Boga” (Papież Franciszek @Pontifex_pl). ■

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Agnieszka Rogala:

Co zamiast kar?

„*Ja nie kontroluję swoich dzieci, nie przeżyję za nich życia, chciałabym najbardziej, żeby w trudnych momentach odwoływali się do jedyne prawdziwego autorytetu – do Pana Boga*

– **Urszula Mela.**

czyt. str. 4-7 ▶



Ilustracja na okładce:
fotolia.pl

SPIS TREŚCI

WIARA I WYCHOWANIE	4-7
Bóg pilnuje moich dzieci	
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE	10-11
Amerika Południowa: Miejsce narodzin misji salezjańskich	
WIARA	12-13
Z „Iskrą Miłosierdzia” do papieża Franciszka	
WIARA I WYCHOWANIE	14-15
Sposób na dobry charakter	
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ	16-17
Salezjanie z Moskwy	
ROZWAŻANIA RODZINNE	18-19
Sześć słów o miłosierdziu: „Wzruszył się”	
PORADNIK	20-21
Jak wychowywać dziewczęta. Część 10	
BIBLIA A WYCHOWANIE	22-23
Wierność prawu Bożemu w życiu osobistym i społecznym, cz. II	
POKÓJ PEDAGOGA	24
Negatywne nastawienie utrudnia kontakt	
RELIGIA W SZKOLE	25
Wywiadówka to czas trudny dla nauczycieli, ale chyba jeszcze trudniejszy dla rodziców	
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26-27
Z wiary matki	
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	26-27
Niech ci Pan Bóg w dzieciach wynagrodzi	
POD ROZWAGĘ	28
Pokój i Radość	
PRAWYM OKIEM	29
Sól, która traci smak, jest niepotrzebna	
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.



Fot. Marcin Guliś

Bóg pilnuje moich dzieci

■ **Grażyna Starzak**, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II

„Doświadczenie Boga w tej rodzinie jest tak oczywiste, że momentami czułem się tym przygnieciony” – napisał o rodzinie Melów zmarły niedawno ks. Jan Kaczkowski.

O Jaśku Meli, pierwszym niepełnosprawnym zdobywcy obu biegunów, świat usłyszał pierwszy raz w 2002 r. Ten 13-letni wówczas chłopak wszedł w czasie deszczu do stacji transformatorowej i został porażony prądem. Cudem przeżył. Po dwóch miesiącach leczenia podjęto decyzję o amputacji lewego podudzia i prawego przedramienia chłopca. Dzisiaj, jako 28-letni mężczyzna, Jan Mela pomaga innym niepełnosprawnym osobom w założonej przez siebie fundacji „Poza Horyzonty”.

Odwoływać się do Boga

Pracuje tam też jego mama – Urszula, z zawodu psycholog. Zmarły niedawno na raka mózgu ks. Jan Kaczkowski napisał we wstępie do książki, która jest wywiadem rzeką z mamą Jaśka: „Doświadczenie Boga w tej rodzinie jest tak oczywiste, że momentami czułem się tym przygnieciony”.

Księdza Kaczkowskiego najbardziej ujęła „bezgraniczna”, jak pisze, bliskość mamy i syna, poparta psychologicznym doświadczeniem pani Urszuli. Bliskość widoczna zwłaszcza w najtrudniejszych momentach, choćby przy łóżku chorego Jaśka. On sam często powtarza, że dla niego największym autorytetem jest mama. – Może w niektórych sprawach, a w innych tata, a w jeszcze innych inni ludzie, ale co to w ogóle znaczy autorytet? Może właśnie dlatego tak mówi,

że ja wiem, że nie jestem autorytetem, nie udaję, że wszystko wiem czy wszystko potrafię, bo nie jestem mamą kwoką, która cały czas ma pod skrzydłami kurczęta. Ja nie kontroluję swoich dzieci, nie grzebię im w szufladach – mogę je wspierać, ale nie przeżyję za nich życia, chciałabym najbardziej, żeby w trudnych momentach, gdy mają wątpliwości, odwoływali się do jedyne go prawdziwego autorytetu – do Pana Boga – komentuje słowa Jana Meli pani Urszula.

Mama na pomnik

Przeżyła całą serię tragicznych wydarzeń. Przed wypadkiem Jaśka – pożar domu, śmierć 7-letniego syna, problemy małżeńskie. Każdy, kto pozna jej historię, przyzna, że to mama na pomnik.

Ona sama gwałtownie zaprzecza, gdy słyszy takie słowa. Wyznaje, że gdy zaczęło być głośno o Jaśku, był taki moment, iż pomyślała, że to może również trochę jej zasługa. – Na szczęście dla mnie, pozłota na tym pomniku za nic nie chciała się trzymać, bo pewnie byłabym do tej pory utrudzona w przylepianiu odpadających kawałków. Na dodatek żyłabym w strachu, że ktoś zobaczy, jaka licha glina jest pod tą pozłotą. To nie jest żadne krygowanie się. Patrząc wstecz, dochodzę do wniosku, że chyba Pan Bóg wychował mi dzieci, a na pewno naprawiał to, co ja napsułam. A w całym zmaganiu związanym z wyprawami ważniejszy był dla Jaśka jego tata.

Dla niej jako matki ważnym doświadczeniem wewnętrznym było to, kiedy zdała sobie sprawę, że jej dzieci do niej nie należą, że one należą do Pana Boga. – To jest z jednej strony trudne, bo trzeba

sobie kawałek serca wyrwać i je oddać, ale z drugiej strony niesłuchanie uspokajające, bo jeśli ja wiem, że Pan Bóg ma dla mnie drogę, to wiem, że ma także dla każdego z moich dzieci i nie mnie decydować, co i jakie doświadczenie jest mojemu dziecku potrzebne. To jest też źródło olbrzymiej nadziei i radości.

Urszula Mela wychowała się w ateistycznej rodzinie. Chrzest przyjęła jako 22-latką. Boga poznała poprzez lekturę książek, co było jej ulubionym zajęciem. Wyczytała o Nim w pismach św. Jana od Krzyża i innych świętych księgach. – Mam takie poczucie, że Bóg mnie wtedy odnalazł, że Panu Bogu zależało na mnie. Doświadczenie takiej miłości, która akceptuje każdą słabość, niemoc czy bezradność jest dla mnie źródłem radości.

Przełomowym momentem w jej życiu był rok 1997 – śmierć 7-letniego synka Piotrusia. Chłopczyk utopił się w jeziorze niemal na oczach całej rodziny. Zauważyła wtedy, że najtrudniejszą rzeczą pod słońcem jest wypowiedzenie słów: „Bądź wola Twoja”...

Wracanie do tych wspomnień nie jest specjalnie przyjemne. – Było strasznie. Przez miesiąc bolało mnie serce. Fizycznie. Było ściśnięte z bólu. Koszmar.

Lekarstwem jest Bóg

Zanim całkiem wróciła do siebie, musiały minąć dwa lata. Gdy ktoś mówi „czas leczy razę”, odpowiada bez zastanowienia: – Leczy. Pod warunkiem, że otrzymujesz lekarstwo. Dla mnie takim lekarstwem jest Pan Bóg.

On opatruje moje rany. On mnie podniósł. On dał nadzieję. Dzisiaj wiem, że Dobra Nowina to świadomość, że zawsze jest ktoś, kto mnie podniesie. Gdy mi się wydaje, że już leżę na dnie czarnej dziury, okazuje się, że On mnie trzyma w ramionach, na rękach, to jest Nadzieja...

Wyznaje, że śmierć Piotrusia nauczyła ją bardziej cieszyć się z dzieci, które pozostały. Nie przejmować tym, czy mają piątki w szkole, czy są grzeczne czy nie, tylko doceniać sam fakt, że są – że są darem. – Strata syna – jak by to powiedzieć? – oddała mi więc moje pozostałe dzieci. Stały się dla mnie ważniejsze. Każda chwila, kiedy je mam przy sobie, jest świętem. Prezentem. Zwróciła mi je też w perspektywie życia wiecznego. Mogę je dziś puścić, oddać, niech mają swoje życie. Nie muszę ich kurczowo trzymać – bo wiem, że i tak spotkamy się w wieczności. Ta świadomość pomogła mi zresztą

On opatruje moje rany. On mnie podniósł. On dał nadzieję. Dzisiaj wiem, że Dobra Nowina to świadomość, że zawsze jest ktoś, kto mnie podniesie.

potem, przy wyprawach Jaśka.

Wiedząc, co przeżyła, łatwo zrozumieć powiedzenie, że to Bóg dał jej „kopa w górę”. W którym momencie życia ten kop był najsilniejszy? Uważa, że najbardziej niezwykle z tego, co Pan Bóg zrobił w życiu rodziny Melów było to, w jaki sposób przemienił jej małżeństwo. – Wydawało się, że to jest niemożliwe, a Pan Bóg pokazał, że z nim wszystko jest możliwe. To jest doświadczenie, które pozwala mi nie bać się różnych rzeczy, które mogą się przydarzyć.

Wiele razy przekonała się, że póki liczyła tylko na swoje siły, starała się być dość dobra, dość mądra – zaliczała klęski, żyła w lęku, że nie podoła, nie da rady.

– Rzeczywiście nie podołałabym, ale jeśli pamiętamy, że Bóg jest tym, który czyni, że On naprawdę może wszystko, a to, czego my potrzebujemy się nauczyć, a to wcale nie jest takie łatwe – to oddawać Mu. Różne obszary naszego życia, różne kawałki siebie samych, żeby On to przemienił i On to wtedy robi. Zawsze.

Podzielić się własnym doświadczeniem

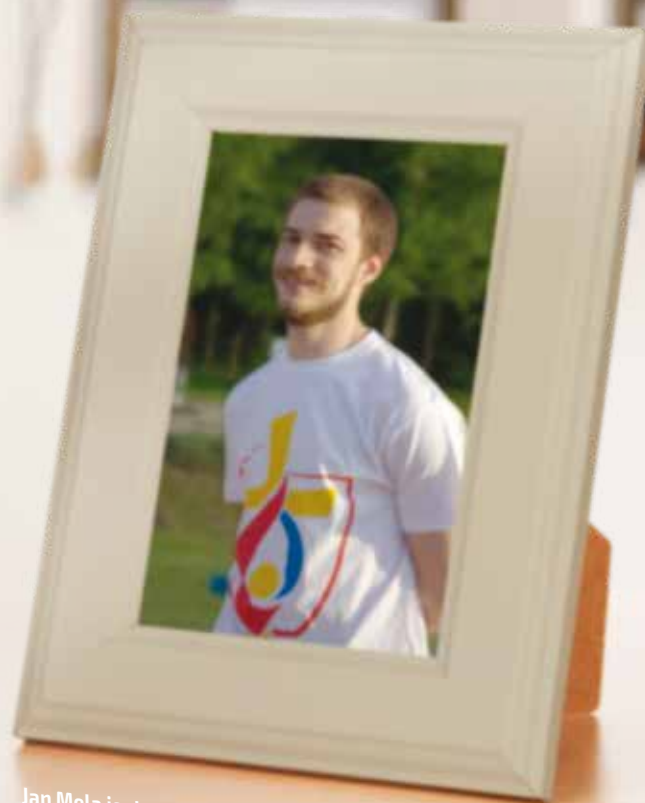
Jeden z rozdziałów książki, której bohaterką jest Urszula Mela, nosi tytuł: „Jak puściłam na biegun dziecko bez ręki i nogi?”. Mama Jaśka opo-



wiada tam, jak wyzbyła się lęku o dzieci. W rozmowie ze mną podkreśla, że bez wiary byłoby to trudne. – Ja nienawidzę się bać, a ponieważ przez większą część życia żyłam w lęku i bardzo mnie to niszczyło, ludzi wokół mnie również, postanowiłam z tym skończyć. Najgorszą rzeczą, także dla dzieci, jest lęk rodziców. Zależniony rodzic chce cały czas trzymać dziecko przy sobie. A cóż to za życie, gdzie tu miejsce na wolność, na własne doświadczenia. Wiara pomogła mi się z tym uporać. Kiedy dopadał mnie taki potężny lęk, powtarzałam sobie: „Bóg mnie kocha, jestem bezpieczna, moje dzieci są bezpieczne, bo On je pilnuje”.

Rodzina państwa Melów to bardzo zaangażowani katolicy. Mama Jaśka pamięta, że był kiedyś taki trudny dla niej i męża czas, gdy Jasiek się buntował przeciwko wierze. – Mąż zapytał wtedy księdza, który nam posługiwał jako prezbiter we wspólnocie, co ma robić, jakimi metodami ma go zmusić, żeby chodził do kościoła. Ten ksiądz powiedział do męża: „Powiedz mu, że ja siedem lat nie chodziłem do kościoła”. Te słowa wystarczyły (i wcale nie spowodowały porzucenia kościoła!). Dzisiaj, po latach, mam do tego trochę większy dystans. Dzisiaj wiem, że kryzysy, które przechodziłam, były konieczne, że musiałam ich doświadczyć. Dlatego, jak każda matka, cierpię, gdy patrzę na kryzysy swoich dzieci, a przecież wiem, że im także są potrzebne takie doświadczenia.

Urszula Mela uważa się za szczęśliwego, spełnionego człowieka. Cieszy się, że ma wspaniałą rodzinę, 3-letniego wnuka Cypriana i że dzięki fundacji syna „Poza Horyzonty” może dzielić się własnym doświadczeniem, pomagając osobom niepełnosprawnym oraz ich krewnym. Mówi, że jej rodzina miała sporo szczęścia, bo po wypadku Jaśka pomogło im bardzo wielu ludzi. Podkreśla, że fundacja, którą założył Jasiek i której jest prezesem, powstała z pragnienia, żeby podzielić się własnym doświadczeniem. Trochę też z potrzeby wypełnienia luki w naszym systemie opieki nad osobami niepełnosprawnymi, po amputacjach kończyn. – Poza tym, dzięki niej odkryłam, odkryliśmy, że pomaganie nie ma nic wspólnego z poświęcaniem się, że jest źródłem ogromnej radości – podsumowuje. ■



Jan Mela jest ambasadorem Światowych Dni Młodzieży.
Fot. M. Gurba, ŚDM



WATYKAN

Amoris laetitia nie zmienia nauczania i dyscypliny Kościoła

Ani nauczanie Kościoła, ani jego dyscyplina nie uległy zmianie. Jest to całkiem jasne i dotyczy to również relacji między sakramentami małżeństwa i Eucharystii. Adhortacja Amoris laetitia nie wprowadza w tym zakresie żadnych zmian – podkreśla ks. prof. Josè Granados, wiceprzewodniczący Papieskiego Instytutu Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Nowością papieskiego dokumentu jest natomiast jego zdaniem usilna zachęta ze strony Franciszka, aby osoby, które żyją w nieregularnych sytuacjach, weszły na drogę prowadzącą ich do naśladowania Jezusa. Innym ważnym elementem adhortacji jest zwrócenie uwagi na duszpasterstwo węzła małżeńskiego – mówi ks. prof. Granados.
Szczegóły: [Radio Watykańskie](#)

LIBERIA

Wychowywać młodzież do wyboru miłości chrześcijańskiej

Salezjanie obecni w tym kraju spotykają się z wysoką liczbą związków partnerskich, dzieci wychowywanych przez jednego rodzica, dziewcząt, które zostały matkami, zamiast siedzieć jeszcze w ławkach szkolnych. Tak więc działalność duszpasterska ukierunkowana jest także na wychowanie uczuciowe młodzieży, nie zapominając o inicjatywach, które sprzyjają praktykom kultu i dziełom społecznym na rzecz potrzebujących. „Rok poświęcony rodzinie i ostatnia adhortacja posynodalna papieża Franciszka stanowią dla nas inspirację i program wsparcia dobrych rodzin, zachęcenia par żyjących w konkubinacie do uregulowania ich związku w sakramencie małżeństwa, przygotowania ludzi młodych do wyboru miłości chrześcijańskiej w relacjach z partnerami” – podkreśla ks. Nicola Ciarapica, salezjanin z Matadi, dzielnicy Monrovi. Szczegóły: www.infoans.org

PAPIEŻ FRANCISZEK



Fot. L'Observatore Romano

Wolność to nie czynienie zawsze tego, na co mam ochotę; to czyni człowieka zamkniętym, dalekim, unie możliwia bycie przyjaciółmi otwartymi i szczerymi. To nie jest prawdą, że kiedy jest mi dobrze, to wszystko jest w porządku. Nie, to nie jest prawdą! Wolność natomiast jest darem możliwości wyboru dobra. To jest wolność! Wolny jest ten, kto wybiera dobro, który szuka tego, co podoba się Bogu, choć jest to trudne.

Nie ufajcie tym, którzy odwracają uwagę od prawdziwego bogactwa, którym jesteście wy, mówiąc wam, że życie jest piękne tylko wtedy, gdy macie wiele rzeczy. Wasze szczęście jest bezcenne i nie jest na sprzedaż; to nie aplikacja, którą można ściągnąć na telefon komórkowy. Nawet najnowsza wersja

nie pomoże wam stać się wolnymi i wspa niałymi w miłości.

Miłość karmi się zaufaniem, szacunkiem i przebaczeniem. Miłość nie dokonuje się dlatego, że o niej mówimy, ale kiedy nią żyjemy: nie jest słodką poezją, której trzeba uczyć się na pamięć, ale wyborem życiowym, który wprowadza się w czyn! Jak możemy wzrastać w miłości? Jeszcze raz, tajemnica tkwi w Panu: Jezus daje nam Siebie we mszy, ofiaruje nam przebaczenie i pokój w spowiedzi. Tam uczymy się przyjmować Jego miłość, czynić ją swoją, wprowadzać ją w obieg świata. A gdy miłość wydaje się ciężka, gdy trudno jest powiedzieć „nie” temu, co błędne, spójrzcie na krzyż Jezusa, obejmijcie go i nie puszczajcie Jego ręki, która prowadzi was ku temu, co wzniosłe i podnosi was, gdy upadacie.



MICHALICI**Nowy Generał Księża Michalitów
wybrany!**

XXI Kapituła Generalna Księża Michalitów dokonała wyboru nowego przełożonego generalnego. Został nim ks. Dariusz Wilk. Wybrany generał pracował wcześniej jako wychowawca w Niższym Seminarium w Miejscu Piastowym, był duszpasterzem w Niemczech i wychowawcą w Domu Dziecka w Prałkowcach. Od 2001 roku pełnił obowiązki dyrektora Katolickiego Gimnazjum i Liceum w Krośnie. Był ekspertem z Listy Ministerstwa Edukacji Narodowej. Prowadził też audycje w archidiecezjalnym radiu „Fara”. Od kilku lat z jego inicjatywy w Krośnie organizowany jest Orszak Trzech Króli.

Szczegóły: WWW.michalici.pl

SZCZECIN**Jubileusz 20-lecia szkół salezjańskich**

Uroczystą mszą świętą w kościele p. w. św. Jana Bosko w Szczecinie rozpoczęły się obchody jubileuszu 20-lecia Zespołu Szkół Towarzystwa Salezjańskiego „Collegium Salesianum”. Pełna wspomnień, gratulacji i jubileuszowych życzeń oficjalna część uroczystości odbyła się w auli Zespołu Szkół Towarzystwa Salezjańskiego „Collegium Salesianum”. Wszyscy przybyli na wielkie święto mogli zobaczyć film „Z życia szkoły”, przedstawienie teatralne „Nie-rzeczywistość” wg S. Mrożka oraz występy Klubu Cyrkowego „Bosko”.

michalici.pl**TWARDOGÓRA****Pielgrzymka ministrantów**

Pielgrzymka Ministrantów do Maryi Wspomożycielki w Twardogórze odbyła się już po raz 36. Ok. pół tysiąca ministrantów przyjechało z całej Inspektorii Wrocławskiej. Ks. Mirosław Łobodziński SDB bardzo dobrze ocenia tegoroczną pielgrzymkę. Hasłem tegorocznej PiMu było „Kropla drąży skałę”. Nawiązuje ono do chrztu Polski i wody chrzcielnej, która przemienia. Miało być inspiracją dla uczestników, by każdego dnia wytrwale przemieniali swoje serca w serca pełne miłości i odwagi, a także stawali się żołnierzami Chrystusa, stając każdego dnia przy ołtarzu.

Szczegóły: WWW.pim.salezjanie.pl

KRAKÓW**Savionalia**

W Krakowie spotkała się młodzież ze szkół, parafii i oratoriów Inspektorii św. Jaka. Tegoroczne Savionalia zapisały się jako przedsmak Światowych Dni Młodzieży Kraków 2016. W tym roku hasłem przewodnim, nawiązującym do Roku Miłosierdzia, było zawołanie „Miłosierni jak ON”. Gośćmi specjalnymi byli wolontariusze ŚDM.

Szczegóły: WWW.savionalia.donbosco.pl

michalitki.pl**WYSPY SALOMONA****Wędrownie Drzwi Święte**

Problemem w diecezji Gizo na Wyspach Salomona jest to, że odizolowanie i odległość poszczególnych parafii od centrum diecezji czyni praktycznie niemożliwe dotarcie ludzi z wiosek do katedry i Drzwi Świętych. Ekipa duszpasterska tej diecezji, pod kierownictwem bpa Luciano Capellego, salezjanina, pomyślała o wędrownych Drzwiach Świętych. Przez dwa miesiące przemierzały one najbardziej oddalone wysepki i wioski. Program peregrynacji był prawie taki sam: po oficjalnej ceremonii powitania Drzwi Świętych ze strony wojowników z wioski, następowała część liturgiczna, na którą składało się objaśnienie znaczenia jubileuszu, czuwanie modlitewne, sakrament pojednania oraz zachęta do pojednania osób i grup, które pozostają ze sobą w konflikcie.

Szczegóły: WWW.infoans.org

PIŁA**Nowy zarząd Inspektorii Piłskiej**

W Inspektorii Piłskiej posługę inspektora objął ks. Roman Jachimowicz. Przedstawiony został także nowy zarząd inspektorii. Ks. Jachimowicz przejął obowiązki nie tylko inspektora Inspektorii Piłskiej, stając się także przełożonym salezjanów w Szwecji, europejskiej części Rosji i Gruzji.

Szczegóły: WWW.salezjanie.pl

**Odeszli do Pana
z Rodziny Salezjańskiej**

† Leon Homoncik, w 89. roku życia, ojciec ks. Adama.



SALEZJANIE
na
MAPIE ŚWIATA

AMERYKA POŁUDNIOWA: Miejsce narodzin misji salezjańskich

■ **Ks. Tomasz Pieróg**, salezjanin, pracuje na misji w Argentynie, **ks. Stanisław Brudek**, salezjanin, pracuje na misji w Wenezueli

Ksiądz Bosko wysłał pierwszą salezjańską wyprawę misyjną do Patagonii. Początkowo podróżnicy określili południowy region Patagonii jako Ziemia Ognista. To ze względu na klimat. Wyspa otoczona zorzą z daleka sprawiała wrażenie, jakby ziemia na niej płonęła. Pierwsi salezjańscy misjonarze przybyli do San Nicolas de los Arroyos, miasta położonego niedaleko Buenos Aires w Argentynie. Salezjanie kontynuują swoją pracę, zarówno w Argentynie, jak i innych krajach Ameryki Łacińskiej.

Argentyna: Wszyscy jesteśmy ludźmi

La Boca jest jedną z 48 dzielnic stolicy Argentyny – Buenos Aires. Jest to dzielnica portowa, która leży blisko centrum miasta. Osiedlili się tam emigranci. Głównym problemem jest wysoki poziom przestępczości i uzależnień. W dzielnicy La Boca ludzie żyją w nędzy. Jej skutki najbardziej odczuwają dzieci i młodzież, które często są pozbawione opieki i nie doświadczają miłości. Jako salezjanie staramy się im pomóc. Dajemy jedzenie, zapewniamy wykształcenie, opiekę i poczucie bezpieczeństwa. Czasem jednak ciężko jest wyrwać młodych ze szponów ulicy.

Niedawno z placówki misyjnej uciekł najlepszy uczeń naszej szkoły średniej. Wyróżniał się pod względem ocen, a także zachowania. Mieszkał w salezjańskim domu

Ameryka Południowa to pierwszy kontynent, na którym salezjanie rozpoczęli swoją działalność misyjną.

dziecka. W dniu urodzin chłopca poznałem jego rodzinę. Chłopiec miał mamę, która opiekowała się piątką jego młodszego rodzeństwa.

Żyli w bardzo ubogich warunkach. Rodzina nie podejmowała działań, by wyjść z biedy. Wymagali od niego, aby także im zapewnił lepsze warunki życia. Nie pamiętali, że po ukończeniu szkoły najstarszy z rodzeństwa owocniej zadba o lepsze jutro. Nastolatkowi ciężko było odzyskać równowagę po tych spotkaniach z rodziną. Nie wiem, gdzie on teraz jest. Chłopak miał 17 lat, był bliski ukończenia szkoły średniej. Prawdopodobnie wrócił na ulicę. Mówi się, że studia, zawód, praca zaowocują w przyszłości. Jednak ciężko myśleć w takich kategoriach, kiedy brakuje wsparcia ze strony najbliższych.

Pamiętam jeszcze jedną historię, która mnie bardzo poruszyła. Jednym z naszych podopiecznych jest trzyletni Łukaszek. Często przychodzi do nas i pyta, czy mamy coś do jedzenia. Kiedy dostaje od nas żywność, chowa ją do foliowego woreczka. Ciekawiło mnie, czemu chłopiec tak robi i dla kogo

STATYSTYKI

**Dzieci objęte adopcją na odległość
2260 dzieci w 7 placówkach w Peru**

Amparares
Calca
Huancayo
Lares
Lima
Piura
Quebrada Honda

Salezjanie

Argentyna	3
Boliwia	1
Brazylia	5
Paragwaj	1
Peru	10
Wenezuela	5

Córki Maryi Wspomożycielki (FMA)

Argentyna	3
Brazylia	1
Kuba	2

Dane: Salezjański Ośrodek Misyjny

ją zabiera? W końcu zapytałem go, a trzylatek odpowiedział, że to dla jego brata. W tak młodym wieku chłopiec rozumie, że trzeba się dzielić ze swoim rodzeństwem. Poza salezjańskim oratorium odwiedzał też szkoły, piekarnie i tam prosił o jedzenie. Wszyscy dawali mu coś z myślą o nim. On zabierał zdobycz do domu także dla innych. Kiedyś Łukaszek był dość niegrzeczny w oratorium. Zapytałem go, czemu się tak zachowuje. Malec odrzekł: – Bo jestem dzieckiem! To nauczyło mnie, że wszyscy jesteśmy ludźmi. Nikt z nas nie jest aniołem. Czasem rosną nam skrzydła, a czasem obrastamy piórami naszej pychy. Potrzebna jest chwila refleksji, aby nie zbroczyć na złą drogę.

Wenezuela: Pod salezjańskim dachem misyjnym

„Bacheros” to nielegalna działalność coraz bardziej powszechna w Wenezueli. W sklepach w całym kraju wciąż brakuje podstawowych produktów. Działalność „Bacheros” polega na odsprzedawaniu niedostępnych produktów w dużo wyższych cenach. Sytuacja w kraju sprzyja takim działaniom. Koszt żywności wzrasta z dnia na dzień. Sklepy są puste. Wenezuelczycy często całymi dniami stoją w długich kolejkach tylko po to, żeby kupić jeden artykuł. Pożądanym produktem jest papier toaletowy.

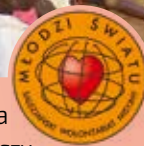
Dawno temu Wenezuela była bogatym krajem. Jednak obecna sytuacja ekonomiczna spowodowała brak stabilności. Często z racji dużej biedy ludzie kradną. Na ulicach można spotkać młodzież odurzoną alkoholem i narkotykami. Szerzy się przemoc, która czasami prowadzi do przypadków śmiertelnych.

Młodzież coraz mniej dostrzega wartość życia. Tak dzieje się także na terenie parafii św. Jana Bosko. Parafia znajduje się przy placówce misyjnej, w której jestem dyrektorem. Cała diecezja przy San Felix liczy około 120 tysięcy wiernych. Tradycja katolicka nie jest silnie zakorzeniona u wiernych. Przyczyny są dwie. Po pierwsze wierni pochodzą z różnych szczepów. Po drugie panuje tu wiele innych religii i sekt. Borykamy się z obojętnością religijną, zwłaszcza wśród młodych.

Misja w San Felix gromadzi wszystkie pokolenia. Boisko jest wielofunkcyjne. To miejsce nie tylko do gry w piłkę. Prowadzimy tam katechezy, organizujemy przedstawienia z udziałem młodzieży. Boisko wykorzystujemy także w ważnych momentach roku liturgicznego – podczas Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu, Wielkiego Tygodnia czy Zesłania Ducha Świętego. Tam odprawiamy msze święte, kiedy nie mieścimy się w kościele. Niektórzy młodzi przebywają na boisku całą noc. Jest to dla nich miejsce rekreacji i odpoczynku. Teren nie jest niczym ogrodzony. Dostęp mają wszyscy, prosto z ulicy. Może to być niebezpieczne dla wspólnoty salezjańskiej. Dlatego mamy w planach budowę ogrodzenia wokół boiska, ale także trybun, aby pomieścić jeszcze więcej naszych parafian pod salezjańskim dachem misyjnym. ■

Sudan Południowy

Dzieci z miasta Wau



Co niedzielę jeździmy do północnej części Wau – Bilfam. Na miejscu czeka już garstka maluchów, które ścigają się, kto pierwszy pociągnie za sznurek od dzwonu. Po jakimś czasie z przeróżnych kierunków schodzą się małe grupki dzieci. Niektóre z niespełna rocznym rodzeństwem na rękach, inne w obdartych koszulkach i bez butów. Wspólnie z siostrami animujemy dzieci poprzez zabawy i gry przy muzyce oraz śpiewie, a następnie w trzech grupach wiekowych prowadzimy dla nich lekcje katechizmu oraz organizujemy twórczą aktywność artystyczną. Jednym z naszych pierwszych oratoryjnych doświadczeń był dzień gier i zabaw, podczas którego wspólnie z dziećmi bawiliśmy się chustą Klanzy, odkrywałyśmy, ile ona może dawać radości i jak cenny jest dla tych dzieci poświęcany im czas i uwaga. Na koniec oratoryjnego dnia na rozłożonych matach rozlega się chóralne As salamu alejki ja Mariam (arabskie Zdrowaś Maryjo), a jedna z nas mówi tradycyjne salezjańskie słówko na dobranoc. ■

Marta Anglart i Anna Kowalczyk, Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Świata”

Peru

Generator prądu dla misji Bosconia w Peru



Piura to 300-tysięczne miasto położone na skraju pustyni w Peru. Placówka misyjna „Bosconia” znajduje się na obrzeżach miasta, w samym środku slumsów. Salezianie prowadzą tam kościół parafialny, oratorium, centrum medyczne, szkołę techniczną o kilku profilach oraz farmę.

Coraz częstsze przerwy w doświadczeniu prądu utrudniają pracę misjonarzom. W szkole technicznej młodzież nie może uczyć się w warsztatach, a pracownicy pracować w biurach. W przychodni chorzy nie otrzymują niezbędnej pomocy medycznej. W kościele msza święta, nabożeństwa i spotkania formacyjne sprawowane są w pośpiechu. Księża rezygnują z mówienia kazań, odwodują spotkania dla dzieci przygotowujących się do sakramentu Pierwszej Komunii Świętej. Bez prądu nie działają pompy wodne, co przynosi straty na farmie, a brak dostępu do prądu i wody niesie ryzyko chorób.

Celem projektu jest zakup zespołów prądotwórczych dla misji, aby zapewnić naszym podopiecznym dobre warunki nauki i pracy, a chorym bezpieczne leczenie. ■

Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Świata”, Projekt 447

Szczegóły: www.misje.salezjanie.pl/index.php/dzialalnosc/projekty-misyjne

Z „Iskrą Miłosierdzia”

do papieża Franciszka



Z księdzem Adamem Parszywką, salezjaninem, komandorem pielgrzymki motocyklowej do Rzymu, rozmawia Grażyna Starzak.

Kraków
ŚDM 2016

możemy odwiedzić Ojca Świętego w Rzymie po zakończeniu ŚDM. Jadąc podziękować Mu z takim szczególnym przesłaniem – Iskrą Miłosierdzia. Z tym pomysłem poszedłem do kard. Stanisława Dziwisza, prosząc, by patronował temu przedsięwzięciu. Metropolita krakowski przyklasnął tej propozycji, ale zasugerował, żebyśmy wyruszyli przed rozpoczęciem ŚDM. Termin pielgrzymki pomogli nam ustalić polscy duchowni, którzy pracują w Watykanie, konkretnie ks. prałat Paweł Ptasznik. Spośród trzech proponowanych dat wybraliśmy 22 czerwca. W tym dniu weźmiemy udział w audyencji generalnej. Jeszcze nie wiem, czy uda się wjechać na plac św. Piotra motocyklami, ale na pewno będą one w tle i na pewno nasza grupa będzie widoczna w tłumie pielgrzymów.



Bosco | Miesiąc przed przyjazdem papieża Franciszka do Krakowa wyruszy Ksiądz na czele kilkusetosobowej grupy motocyklistów do Rzymu. Jaki jest cel tej niecodziennej pielgrzymki?

– Celem pielgrzymki, którą organizuje Salezjański Wolontariat Misyjny we współpracy z województwem małopolskim, jest promocja Polski i przygotowanie duchowe przed Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie. Krótko mówiąc chcemy w tych ostatnich dniach przed rozpoczęciem ŚDM jeszcze raz podkreślić więź łączącą młodzież i papieża Franciszka.

Bosco | W historii Światowych Dni Młodzieży nie było jeszcze takiego wydarzenia. Skąd ten pomysł?

– Zainspirowali nas, czyli komitet organizacyjny, przedstawiciele grup skupiających motocyklistów, pytając, czy będą mogli towarzyszyć Ojcu Świętemu w czasie przejazdów z jednego do drugiego miejsca w czasie ŚDM. Odpowiedzieliśmy, że trasy są zbyt krótkie, bardzo mocno strzeżone, drogi wąskie, więc nie ma takiej możliwości. Jednakże, po namyśle, zaproponowałem im, że

Bosco | Kiedy wyruszenie i czy jesteście odpowiednio przygotowani do drogi?

– Myślę, że jesteśmy dobrze przygotowani. Wcześniej przeprowadziłem konsultacje z organizatorami Rajdu Katyńskiego, prosząc ich o sugestie i zapraszając do uczestnictwa w pielgrzymce. Bazując na ich doświadczeniach uruchomiliśmy stronę internetową, za pomocą której można się zapisywać do udziału w tym wydarzeniu. Przeprowadziliśmy też dokładną analizę trasy, wyznacziliśmy miejsca noclegowe itd. Nasz plan przewiduje, że jadąc przez cztery

kraje – Polskę, Czechy, Austrię i Włochy – będziemy przejeżdżać dziennie ok. 450 km. Wyjeżdżamy w sobotę, 18 czerwca z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach po mszy św. rozesłania, która rozpocznie się o 7.30 rano. We wtorek, 21 czerwca wieczorem powinniśmy być w Rzymie przy Domu Generalnym Salezjanów. Tam mamy nocleg, a rano przejedziemy w kolumnie do Watykanu na spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem.

Bosco | Z tego, co wiem do Rzymu pod komendą Księdza wybiera się spora grupa wierzących miłośników motocykli...

– Liczyliśmy, że będzie nas nie więcej niż trzystu, ale mam sygnały, że po drodze dołączą też motocykliści z innych krajów. Ze względów bezpieczeństwa uczestnicy pielgrzymki będą podzieleni na dziesięciosobowe grupy, które w pewnym odstępie czasu będą zmierzać do wyznaczonych miejsc. Na czele tych



Fot. archiwum

grup stoją wyznaczeni przez nas liderzy. Wszyscy uczestnicy mają zapewniony nocleg, wyżywienie oraz opiekę lekarską i pielęgniarską, bo będzie nam towarzyszyła Maltańska Służba Medyczna. Pojedzie z nami także samochód techniczny, camper Małopolskiej Organizacji Turystycznej, pojadą też dziennikarze.

Bosco | **Pielgrzymka, obojętne, czy piesza, czy zmotoryzowana, to swego rodzaju „katecheza w drodze”. Jaki program dla ducha przygotowaliście uczestnikom?**

– Pojedziemy co prawda w grupach i różnymi szlakami, ale będziemy się spotykać wszyscy w miejscach wyznaczonych na nocleg. Tam będzie wspólna msza św. Po drodze każda grupa ma zadanie duchowe – przede wszystkim odmówić Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Będą też przerwy na krótką osobistą modlitwę i refleksję. Bo ten nasz wspólny wyjazd do Rzymu nie jest li tylko zwyczajnym

przemierzaniem wyznaczonej wcześniej trasy i liczeniem przejechanych kilometrów. To przede wszystkim przygotowanie duchowe do Światowych Dni Młodzieży. Przygotowanie szczególne, bo jazda motocyklem w grupie jest dość specyficzna. W mojej opinii uczy większej wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka, niż gdy się jedzie w grupie w autokarze. Tam każdy siedzi na swoim miejscu, a za bezpieczeństwo odpowiada kierowca. Jadąc w grupie na motocyklu, wystarczy, że jedna osoba popełni błąd, a odbije się to na wszystkich uczestnikach. Poza tym, jadąc na motocyklu człowiek w pełni docenia dzieło Stwórcy. Ma bowiem okazję odbierać świat, to, co spotykamy po drodze, wszystkimi zmysłami. Szczególnie latem i wiosną, przejeżdżając z jednego miejsca do drugiego, ma się wiele różnych doznań, nie tylko poznawczych, ale też np. związanych z różnicą ciśnienia, temperatury, z różnymi, niewyczuwalnymi w samo-

chodzie zapachami, np. sosnowego lasu czy świeżo skoszonej łąki.

Bosco | **Ksiądz Adam Parszywka do tej pory był znany przede wszystkim z dokonań w Salezjańskim Wolontariacie Misyjnym. Ostatnio jako jeden z filarów komitetu organizacyjnego ŚDM Kraków 2016. Mało kto wiedział, że jeździ Ksiądz na motocyklu...**

– Starałem się z tym nie obnosić, bo niektórym ludziom motocykl kojarzy się z jakąś awangardą. Tymczasem dla mnie jest to z jednej strony forma odprężenia, a z drugiej sposób na dotarcie ze Słowem Bożym do osób, które podzielają moją pasję. A jest ich coraz więcej. Zwłaszcza mężczyzn. Myślę, że zadaniem duszpasterza jest pójście tam, gdzie są owce, bo pasterz prowadzi owce, ale też ich poszukuje. Stąd moja decyzja podjęta 4 lata temu o kupnie motocykla i zorganizowaniu tej pielgrzymki. Papież Franciszek apeluje do młodych ludzi: aby „czynili raban” w Kościele. Ta pielgrzymka jest w pewnym sensie odpowiedzią na apel Ojca Świętego. Tego „rabanu” oczywiście nie traktujemy dosłownie. Chociaż jazda motorem często kojarzy się z hałasem, to chcę podkreślić, że uczestnicy naszej pielgrzymki wiedzą, że jedną z zasad, jakie ustaliliśmy, jest by w czasie jazdy nie przekraczać dopuszczalnych decybeli. Wszak jedziemy do Rzymu dawać świadectwo, nieść „Iskrę Miłosierdzia”, a nie po to, by pobijać jakieś rekordy.

Bosco | **Mam nadzieję, że wszyscy, których będziecie mijać po drodze, dowiedzą się, kto, gdzie i po co jedzie...**

– Będziemy mieć specjalne znaczki, naszywki z logo Światowych Dni Młodzieży, emblematy z symbolami Małopolski. Bierzymy ze sobą flagi, mamy specjalne kamizelki. Wieziemy też prezent dla papieża Franciszka – białą kurtkę motocyklową ze znakiem identyfikacyjnym ŚDM Kraków 2016. ■

Szczegóły: rajd.krakow2016.com

Sposób na dobry charakter

■ **Dorota Niedźwiecka**

polonistka o specjalizacji nauczycielskiej, z zawodu dziennikarka.
Absolwentka licznych szkoleń i studiów z dziedziny komunikacji,
relacji, efektywnego nauczania i wychowania

Każdy z rodziców pragnie, by jego dziecko miało charakter. By wyrosło na prawego, budującego życie na wartościach, godnego zaufania dorosłego. Co w tym pomaga – radzą Katarzyna i Waldemar Dobrzyńscy, rodzice pięciorga dzieci i moderatorzy Akademii Familijnej.

Trenujemy nawyki

Jak? Wyznaczamy dzieciom dostosowane do wieku trzy zadania i trenujemy je wspólnie przez miesiąc, wyrabiając w ten sposób nawyk ich wykonywania. To czynności w stylu, np.: „sam odwieszam kurtkę na wieszak”, „pomagam innym w tym, co sam już umiem”, „współpracuję z rówieśnikami”. Po tym czasie dzieciom dane zachowanie wchodzi w nawyk, wykonują je z łatwością, a my rozpoczynamy trening kolejnych.

Dlaczego? Nawyki usprawnią zorganizowanie się w codziennym życiu: od dzieciństwa po dorosłość, w której mamy codziennie do załatwienia tysiące spraw w domu, w pracy itd. W taki sam

sposób trenujemy cnoty, czyli sprawne wybieranie tego, co dobre, niezależnie od okoliczności.

Wprowadzamy i egzekwujemy adekwatne do wieku dziecka zasady

Jak? U nas w domu istnieją przemyślane, sensowne zasady porządkujące konkretne obszary życia: np. relacji (nie kłócimy się przy stole), przestrzeni (sprzątam po sobie, rzeczy odkładam na półkę), informacji (mówię, kiedy wrócę, lub dzwonię, by powiadomić, że się spóźnię).

Dlaczego? Zasady porządkują rzeczywistość. Dają dziecku poczucie bezpieczeństwa, a w przyszłości – umiejętność adekwatnego zachowania się w każdej sytuacji. Na głębszym poziomie: uczą dziecko tego, że

w świecie istnieje określony porządek, który należy zachować lub przyjąć konsekwencje jego niezachowania. Ułatwiają wyjaśnienie dziecku, dlaczego to czy tamto należy robić i odnalezienie się dziecka w świecie. Dają życiu i codziennym czynnościom sens. Otwierają na Boga: poprzez logiczne dojście do tego, że istnieje Osoba, która porządkuje tę rzeczywistość. Ułatwiają relację z Nim.

Jesteśmy jednowyślni wobec dzieci w postanowieniach

Jak? Sprawy zasadnicze w wychowaniu mamy przemyślane i ustalone. Jeśli jedno z rodziców podejmie decyzję, np. „nie oglądasz przez 3 dni telewizji”, drugie konsekwentnie tej decyzji przestrzega. Gdy dziecko przychodzi z pytaniem, czy coś może zrobić, do pana Waldemara, on często dopytuje: „Co mama na to? Pytałeś mamę? Jeśli mama się zgodziła, to ja się zgadzam w ciemno”. Istotne punkty, wspólne zdanie rodziców na dany temat, wypracowujemy podczas codziennych 10-minutowych spacerów.

Dlaczego? Dzięki temu dziecko nie próbuje rozgrywać sytuacji na swoją korzyść, nie kombinuje, by uzyskać zgodę u mamy lub

Katarzyna i Waldemar Dobrzyńscy z dziećmi.
Fot. archiwum rodzinne



u taty. Zamiast chaosu w głowie, wynikającego z pytania: „to kogo w końcu mam słuchać”, ma w niej porządek. Uczy się pewnego działania z ukierunkowaniem na cel.

Uczymy męstwa i oczekiwania

Jak? Uczymy rozróżniać dzieci, kiedy ich samopoczucie jest na tyle złe, że mogą zwolnić się z obowiązków, a kiedy – dobrze jest, by je przełamały. – Boli mnie głowa – mówi córka, odkładając zadanie domowe i kładąc się na kanapie. Mówimy wtedy najdelikatniej jak potrafimy, że da radę. Niekiedy nadmieniamy, że jako dorosła, gdy będzie pracować zawodowo czy w domu, będzie musiała takie dolegliwości przezwyciężyć. Często bywa, że zaangażowana we wspólne zajęcie zapomina o dolegliwości.

Dlaczego? Takie przezwyciężanie pragnienia wygody umożliwia dziecku coraz sprawniejsze i niezależne od okoliczności działanie. Podejmowanie działań pomimo niewygody czy też odrzucanie pewnych przyjemnych czynności w czasie stanowi mocną bazę, gdy przyjdzie mu decydować w tak ważnych sprawach, jak ta, czy zjechać ze współzyciem do ślubu lub czy podjąć naturalne planowanie rodziny. Umiejętność rezygnacji w ważnych momentach z własnych potrzeb jest konieczna – by jako dorośli potrafili w przyszłości budować szczęśliwe relacje i szczęśliwy związek.

Pozwalamy doświadczać konsekwencji

Jak? Nie wyręczamy dzieci w tym, co mogą już zrobić same. Pozwalamy, by dziecko doświadczyło, czym skutkuje podjęcie lub niepodjęcie jakiegoś wysiłku. Np., że zapomnienie o odrobieniu zadania domowego skutkuje złą ceną.

Dlaczego? W ten sposób pomagamy przejmować dziecku odpowiedzialność za swoje życie i wybory. Wyrabiamy świadomość, że to ono (a nie „zły los”, rodzice czy w przyszłości małżonek) jest odpowiedzialny za niepowodzenia wynikłe z braku działania. Kształtujemy osobę samodzielną, gotową

wziąć odpowiedzialność za swoje życie i życie innych, zdolną do budowania szczęśliwego i dobrego życia.

Budujemy nasz autorytet

Jak? Autorytet nie służy temu, by stawiać się na piedestale, budować swoje dobre samopoczucie. To jest narzędzie, które ma pomagać innym w stawaniu się lepszymi. Jest oparte na dwóch ważnych elementach: wolności i prawdzie.

Albo dziecko stwierdzi, że jego rodzic jest człowiekiem z charakterem i będzie go podziwiał, albo – nie sposób go do tego zmusić, gdyż to byłby terror. Rodzic nie traci autorytetu, gdy przyznaje się przed dzieckiem, że coś mu nie wyjdzie; ważne, by widziało, jak rodzic dokłada starań, by być lepszym człowiekiem.

Dlaczego? Autorytet (uznanie, poważanie) rodzica jest niezbędny, by kształtować w dziecku charakter. Gdy dziecko widzi, jakie starania rodzic podejmuje, by być lepszym – motywuje się do pracy nad sobą z równym zaangażowaniem.

Obserwujemy, słuchamy, zadajemy pytania i dopiero na końcu pouczamy

Jak? Samo pouczanie o tym, jak dziecko powinno się zachowywać, jest nieskuteczne. Powiedziane – wcale nie znaczy: załatwione. Aby lepiej zrozumieć dziecko i lepiej do niego dotrzeć, obserwujemy je, zwracamy uwagę na sygnały pozawerbalne. Dzięki temu nie przyklejamy mu bezwiednie niepocholebnej lub pochlebnej etykiety i nie „zamykamy” w schematycznym działaniu. Mamy kontakt z nim takim, jakim jest.

Rozwojowi dziecka sprzyja zadawanie mu pogłębionych pytań: „Co myślisz na ten temat?”, „Co Ci się najbardziej podobało?”, „Co Cię najbardziej zasmuciło?”. Wtedy dopiero jesteśmy w stanie zobaczyć, co dziecko myśli, „co w nim tkwi”.

Dlaczego? To umożliwia budowanie głębokiej więzi, buduje zaufanie, przyjaźń, przestrzeń do prowadzenia rozmów na każ-

dy temat i rozwiązania każdego problemu. Zapewnia wzrost.

Oddziałujemy poprzez słowo, wspólne działanie, nasz przykład

Jak i dlaczego? Poprzez słowo przekazujemy dzieciom informacje, które w ich głowach kształtują kryteria – dzięki nim będą wiedziały, co jest dobre, a co złe. Poprzez wspólne działanie będą potrafiły to wykonać i wyrobią w sobie nawyki. A ponieważ w ok. 80 proc. oddziałujemy na drugiego pozawerbalnie, w ten sposób zachęcamy do działania, pokazujemy, że ma ono sens.

Stwarzamy atmosferę życzliwości

Jak? Cechą naszej rodziny jest obowiązkowość. Wykonujemy rzetelnie to, do czego się zobowiązaliśmy. Równocześnie dbamy o to, by w domu nie było reżimu czy opresji, ale dużo życzliwości i zabawy. Nawet gdy mamy zły humor, dokładamy starań, by nie obarczać nim drugiej osoby. „Jesteśmy razem, robimy rzeczy, które lubimy”. Oprócz wypełniania obowiązków i zasad, gramy razem w gry planszowe lub jeździmy na rolkach. „Jest nam ze sobą dobrze” – to przekaz naszych działań.

Dlaczego? Tylko w dobrym, życzliwym klimacie, w którym są „zanurzone” dzieci, możemy budować więzi przyjaźni, relacje, w których chce powierzać się sobie nawzajem ważne sprawy.

Okazujemy sobie jako małżonkowie miłość

Jak? Bywa, że rodzice niepokoją się, czy dadzą radę wychować dzieci na dobrych ludzi, czy świat nie zniszczy ich wysiłków. Jesteśmy przekonani, że zdołają to zrobić, jeśli tylko kochają się. Pan Waldemar twierdzi wręcz, że najważniejszą rzeczą, jaką tato może dać dzieciom, są nie pieniądze, ale wzór: jak kochać.

Dlaczego? Jeśli dbają o siebie, wspierają się – to dla dzieci najlepsze warunki do wzrastania. W ten sposób otrzymują rzecz najbardziej istotną – fundament dobrego życia. ■

Salezjanie z Moskwy

W lipcu 1917 roku Matka Boża w Fatimie, ukazując się trojgu dzieciom, prosiła o poświęcenie Rosji swojemu Niepokalanemu Sercu. Świat nie posłuchał wówczas Matki Najświętszej.



Fot. archiwum

■ Ks. Jarosław Własowicz

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicypostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpa-sterz polskich kibiców

Kilka miesięcy później bolszewicy dokonali przewrotu zbrojnego w Rosji, który w historii został określony mianem rewolucji październikowej. Stała się ona początkiem wielu wojen, prześladowań, eksterminacji narodów dokonywanych w imię komunistycznej ideologii.

Ale Maryja wspominała podczas swoich objawień także o przyszłym zaangażowaniu się Kościoła i w konsekwencji działaniu łaski potężniejszej niż wszechogarniające struktury zła. „Rosja się nawróci” – obiecała Matka Boża. Wielki czciciel Niepokalanej św. Maksymilian Kolbe, na którego oczach toczyła się walka bezbożnego komunizmu z chrześcijaństwem, prorokował o figurze Niepokalanej stojącej w sercu sowieckiego imperium na moskiewskim placu Czerwonym. Część wspomnianych tu przepowiedni spełnia się na naszych oczach. Przez wiele lat wydawało się, że Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, który kontrolował znaczną część zależnych od siebie państw na całym świecie, będzie wiecznie stał na straży zbrodniczej ideologii. Stało się inaczej.

Ona upadła i w większości państw, które znajdowały się kiedyś pod kuratelą Sowietów, komunizm został uznany za

system zbrodniczy. W samej zaś Rosji od upadku ZSRR pojawiły się możliwości funkcjonowania Kościoła katolickiego, a w stolicy imperium swój kult odbiera Niepokalanie Poczęta Najświętsza Maryja Panna. Salezjanie mają w tym swój udział.

Salezjanie przy katolickiej katedrze w Moskwie

Obecny kościół katedralny pw. Niepokalanego Poczęcia NMP cieszy się ponadstuletnią już historią. Powstał dzięki zbiórce pieniędzy zorganizowanej przez Polaków żyjących w całym rosyjskim imperium, pod zaborami i za granicą oraz wśród innych katolików. Kościół został zaprojektowany przez architekta polskiego pochodzenia Tomasza Józefowicza Bogdanowicza-Dworzeckiego. Był budowany w latach 1899-1911. 21 grudnia 1911 r. został konsekrowany, a wystrój wnętrza ukończono do 1917 r. Długo opierała się fali bolszewickiej rewolucji, która burzyła chrześcijańskie świątynie – prawosławne cerkwie i kościoły katolickie.

Kościół na Małej Gruzjińskiej działał do 1937 r., natomiast katolicka parafia w Moskwie została oficjalnie zamknięta 30 lipca 1938 r. W kolejnych latach świątynię przystosowywano do funkcji świeckich budowli. W 1941 r. usunięto wieżę kościelną. Z czasem wewnątrz kościoła zbudowano trzy stropy kondygnacyjne.

Możliwości odzyskania świątyni do celów kultu pojawiły się w wyniku pierestrojki. W 1989 r. Stowarzyszenie Kulturalne „Dom Polski” wystąpiło z petycją zwrotu kościoła, a w styczniu 1990 r. grupa moskiewskich katolików rozpoczęła walkę o odrodzenie parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. I tak, po ponad pięćdziesięciu latach, w świątyni została odprawiona msza św. Odbyło się to w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP 8 grudnia 1990 r. Celebrans



ks. Tadeusz Pikus sprawował wówczas pamiętną eucharystię na stopniach świątyni.

Wkrótce nastąpiły kolejne ważne dla katolików w Moskwie wydarzenia. 21 kwietnia 1991 r. abp Tadeusz Kondrusiewicz, administrator apostolski dla katolików europejskiej części Rosji, wydał dekret przywracający parafię pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Od 15 lipca 1991 r. proboszczem parafii jest salezjanin, ks. Józef Zaniewski. Pełni tę odpowiedzialną funkcję do dzisiaj.

Przez ostatnie 25 lat ks. Zaniewski musiał zmagać się w swojej posłudze z wieloma przeciwnościami. Początkowo, pomimo dekretów władz miejskich o zwroceniu kościoła wspólnocie katolickiej, dotychczasowi użytkownicy nie chcieli go oddać. Z inicjatywy proboszcza wierni zainicjowali modlitwy, post i procesje wokół świątyni. Przyniosły skutek i 13 stycznia 1996 r. kościół został opuszczony przez dotychczasowego użytkownika. Prace restauracyjne w kościele pod kierunkiem ks. Andrzeja Steckiewicza zakończono we wrześniu 1998 r. W dniu 12 grudnia 1999 r. kościół został konsekrowany przez legata papieża kard. Angelo Sodano i podniesiony do rangi katedry.

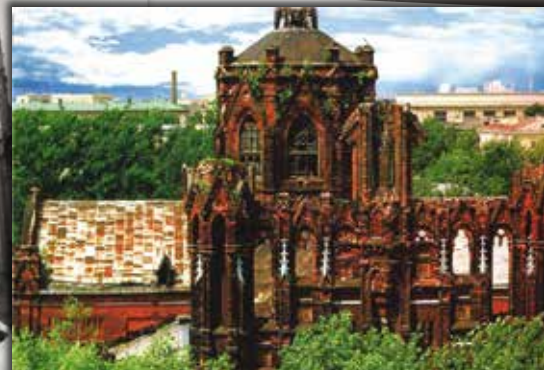
W katedrze odprawiane są msze św. w języku rosyjskim, polskim, hiszpańskim, koreańskim i po łacinie oraz liturgia w obrządku ormiańskim. Od 29 listopada 1991 r. w parafii pracują siostry salezjanki oraz siostry Najświętszego Serca Jezusa, które prowadzą katechizację. W 1992 r. została przy parafii erygowana salezjańska wspólnota zakonna. Funkcję dyrektora pełni w niej obecnie ks. Henryk Boguszewski, były inspektor Okręgu Wschodniego. Funkcję wikariusza sprawuje ks. Michał Nutskovskyy. Jest on również odpowiedzialny za duszpasterstwo rodzin w Rosji. Ponadto na stałe przy katedrze, oprócz proboszcza parafii ks. Zaniewskiego, pracują: ks. Augustyn Dziędziel – wieloletni delegat księdza generała na Polskę i kraje byłego ZSRR, obecnie wciąż aktywnie zaangażowany w pracę w archiwum byłego Okręgu Wschodniego, poszukiwany spowiednik, celebrans mszy świętych trydenckich i innych nabożeństw w języku łacińskim; ks. Arkadiusz Grabowski – dyrektor oratorium, wieloletni wychowawca i przyjaciel moskiewskiej młodzieży. Ekonomem wspólnoty jest Słowak ks. Andrej Porubčín. Od roku we wspólnocie pracuje także ks. Mateusz Kopaniecki, który uczy się języka rosyjskiego i próbuje już pierwszych kroków w duszpasterstwie. Do moskiewskiej wspólnoty, która od 2012 roku przynależy do inspektorii pilskiej, należą także współpracownicy pracujący w innych naszych dziełach w Moskwie oraz w Gruzji.

Salezjański dom dziecka

Kolejną placówką salezjańską w stolicy Rosji jest „Nasz Dom” – Centrum Wychowawczo-Młodzieżowe im. św. Jana Bosko, które rozpoczęło swą działalność w 1996 r. Jej dyrektorem jest ks. Krzysztof Cabała, zaś ekonomem ks. Petros Petrosjan. W domu przebywa na stałe ok. 40 dzieci. Wychowankowie mają od 7 do 18 lat. Ich rodzice znajdują się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Większość dzieci to obywatele ościennych krajów i republik, takich jak: Uzbekistan, Afganistan, Tadżykistan, Kirgizja czy też Mołdawia. Są oczywiście również dzieci z Moskwy i okolic. Salezjanie starają się stworzyć im prawdziwy dom, w którym jest miejsce na naukę, pracę, rekreację i rozwój duchowy. Dzieło utrzymuje się dzięki Opatrzności Bożej, która w znacznym stopniu działała poprzez współbraci z Niemiec. Ze strony państwa dom nie otrzymuje żadnej pomocy.

Dom rekolekcyjny i oratorium w Oktiabrskij

Kolejną placówką związaną ze stolicą Rosji jest Dom Zakonny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w podmoskiewskiej miejscowości Oktiabrskij, który został erygowany w 1995 r. W latach 1994-2003 mieścił się w nim początkowo nowicjat i aspirantat Okręgu Wschodniego. Po zamknięciu domów formacyjnych od 2003 r. pełni funkcję placówki rekolekcyjnej, przy której funkcjonuje także oratorium dla młodzieży. Dyrektorem domu jest ks. Grzegorz Głowienka. W ramach działalności oratoryjnej prowadzone są zajęcia rekreacyjne, a codziennie w godzinach popołudniowych zajęcia formacyjne o charakterze religijnym. Raz w tygodniu zajęcia w kołach zainteresowań (sportowe, muzyczne, teatralne) oraz zajęcia oświatowe. W ośrodku odprawiana jest niedzielna msza św. ■





Sześć słów o miłosierdziu: „Wzruszył się”

W przypowieści o „Ojcu miłosiernym” znajduje się sześć słów, które bezpośrednio pozwalają nam poznać styl miłosierdzia. Po omówieniu pierwszego z nich, „ujrzał go”, przechodzimy do drugiego – „wzruszył się”.

„Wzruszył się”

Jak tylko ojciec ujrzał syna powracającego do domu, zabiło mu mocno serce i wzruszył się.

Wspaniale! Kiedy mówimy o wzruszeniu, nie tylko znajdujemy się w samym środku miłosierdzia, ale i samej sztuki pedagogicznej. Jedno jest pewne: ten, kto jest zimny, nieczuły, nie może wychowywać.

Umysł nie wystarcza, potrzeba serca: technika to za mało, potrzeba litości. To prawda, że rozum stanowi o człowieku, ale uczucie jest tym, co go prowadzi. Psychiatra Eugenio Borgna opowiada: „Jedna z moich pacjentek nie chciała jeść. Czuliła się źle. Zaczęła z powrotem przyjmować pokarm, kiedy znalazła czerwoną różę obok talerza z ryżem”. Wystarczył kwiatek, aby wyprostować całą sytuację. I zawsze tak się dzieje: zainteresowanie i czułość to naturalne środki terapeutyczne. Potwierdza to jeden z lekarzy specjalizujących się w zatruciach alkoholowych: „Większość alkoholików oddawało się picciu, aby przezwyciężyć jakieś zaburzenie z okresu dzieciństwa; aby usunąć jakąś ranę, która się otworzyła i nie chciała się zabiźnić. Rzucają się na >szyję< butelce, ponieważ nie mogli rzucić się na szyję mamie!”.

Pięć konkretnych propozycji

Co powinniśmy zrobić, aby wzruszenie miłosiernego ojca z przypowieści

zamieszkało w naszym domu i określało nasz sposób wychowania? Ograniczymy się tutaj do pięciu konkretnych propozycji.

1. Przytulajmy!

Przytulanie nie jest grzechem. Przytulać to całować duszę. Wszyscy to potwierdzają: pięć sekund pieśczoć przekazuje więcej miłości niż pięć minut słów. Z drugiej strony nie może być inaczej: pieśczoćy są najbardziej bogatym pokarmem uczuciowym, jaki mamy do dyspozycji. Tak pożywnym, że Kathleen Keating, psycholog, doszła do sformułowania następującego prawa: „Cztery uściski na dzień, aby przeżyć. Osiem uścisków na dzień, aby wzrastać”.

2. Chrońmy wieczór

Wieczór jest najbardziej odpowiednim czasem do wzruszeń. Wieczorem łatwiej mieć łagodne, spokojne myśli. Wtedy w powietrzu roznosi się szczególnie chęć doznania ciepła, uczucia, uścisku, a więc wzruszenia się. Wieczór niweluje odległości, każe zapomnieć o zniecierpliwieniu i kłótniach całego dnia.

Ksiądz Bosko, który wiedział, na czym polega wychowanie, zrozumiał, że wieczorne godziny są bardzo ważne. Dlatego kierował „słówko na dobranoc”, tj. krótką, serdeczną wypowiedź, jaką w domach salezjańskich kieruje dyrektor do swojej „rodziny” na zakończenie dnia. Ksiądz Bosko pojął, że słowa, które rodzice wypowiadają do dzieci przed snem, naprawiają serca.

3. Pieśmy umysł dziecka

Również ta droga jest wspaniała, aby okazać dziecku naszą czułość. Pieśczoćy umysłu to słowa pozytywne, zachęcające, kojące. Podobasz nam się takim, jakim jesteś! Jesteśmy z Ciebie dumni!... To są słowa jak jedwab, które ogrzewają także wtedy, kiedy kaloryfery są zakręcone.

4. Kontrolujmy ton głosu

Ton głosu – wiemy o tym wszyscy – to nie siła, ale brzmienie głosu. Siła głosu łączy się z pojemnością płuc, natomiast tembr zależy od układu genów każdego osobnika. Ton to ciepło i kolor, jakie wprowadzamy w słowa, które wypowiadamy. I dalej, ton może przekazywać tysiąc uczuć. Doskonale o tym wiedzą mamy, które właśnie z tego powodu mówią do dziecka od pierwszych dni jego życia, czyniąc to głosem słodkim, serdecznym, czułym, delikatnym, miłym w odbiorze i dającym poczucie bezpieczeństwa.

5. Włączajmy nasze dzieci

Nasze dzieci często są jałowe, ponieważ nie znają życia w jego różnych momentach: pogodnych i pochmurnych, radosnych i smutnych. Oto dlaczego włączenie dziecka we wszystkie sytuacje związane z istnieniem ludzkim jest jedną z najbardziej skutecznych strategii pozwalających podnieść poziom uczuć („wzruszył się”) w rodzinie.

A konkretnie:

- ➔ nie wstydzmy się naszych emocji; spokojnie uśmiejmy się i okazujmy smutek, nie bojąc się o to, co powiedzą inni;
- ➔ dlaczego nie zaprowadzić dziecka do szpitala, aby zobaczyło chorą babcie?
- ➔ dlaczego nie okazać także naszego płaczu?

Sam Chrystus płakał przynajmniej dwa razy (Łk 9,41; J 11,35). Ten, kto płacze, ukazuje, że zszedł z piedestału; ukazuje, że ma serce dobrze uformowane. Łzy to emocje (obracamy się cały czas wokół zwrotu „wzruszył się”) mile widziane.

Te pięć prostych rad wprowadza do domu te intensywne uczucia, dzięki którym możemy żyć jak ludzie, a nie jak niedźwiedzie. ■

Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin
Źródło: Bollettino Salesiano

Opowiadania Bruno Ferrero



salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny Bollettino Salesiano

Boże serce

Pewna pani katechetka opowiedziała swoim uczniom przypowieść o synu marnotrawnym. W czasie, gdy mówiła, zdała sobie jednak sprawę, że dzieci, w większości, są bardzo rozkojarzone. Poprosiła więc ich, aby swoimi słowami opisali przytoczoną im przypowieść.

Jeden z nich zrelacjonował ją w następujący sposób: – Pewien człowiek miał dwóch synów, jednak ten młodszy niechętnie przebywał w domu, a pewnego dnia całkowicie opuścił domostwo, zabierając ze sobą wszystkie pieniądze jakie miał. W pewnym momencie pieniądze skończyły się. Młodziwiec nie miał już nic do jedzenia i postanowił powrócić do swojego domu. Kiedy już był niedaleko, zauważył go ojciec. Złapał za wielki kij i, co tchu, popędził za nim. Biegając tak spotkał swojego dobrego syna i powie dział do niego: – Wrócił ten twój okropny brat, który po tym wszystkim, co zrobił, zastuguje na parę kijów! – Tato, chcesz, żeby ci pomógł? – zapytał syn. – Oczywiście – odpowiedział ojciec.

I tak, we dwóch, zaczęli go okładać kijami. Kiedy już zakończyli swoje zajęcie, ojciec wezwał służącego, nakazał zabić najtłustsze jagnię i przygotować wielkie przyjęcie, bo przeszła mu już chęć znęcania się nad synem, który tak wiele narozrabiał!

Tak, zrozumieć Boże serce, to zadanie każdego.

Opowiadanie z tomiku „Zna to tylko wiatr”.
Wydawnictwo Salezjańskie.

Nikt nie może żyć sam, czyli budowanie relacji przyjaźni

Pragnienie poczucia więzi, przyjaźni, akceptacji, bezpieczeństwa, bycia z kimś jest tak duże, że dziewczyna potrafi zrezygnować z osobistych spraw do tej pory istotnych.



Fot. archiwum

■ **S. Marzena Łata CMW**

salezjanka, katecheta z osiemnastoletnią praktyką w różnych typach szkół

Witam serdecznie, kochani Rodzice, wspaniali Wychowawcy, Nauczyciele, Pedagodzy. Minął miesiąc od ostatniego spotkania na łamach naszego salezjańskiego czasopisma. Spotykamy się już po raz ostatni w tym roku szkolnym. Wiele tematów, myśli i ciekawych rozmów wywołały poprzednie tematy. Wdzięczność kieruję ku wszystkim młodym rozmówczyniom – dziewczętom, które dzieliły się swoim życiem wewnętrznym. Wychowawca, pedagog bez młodych nie mógłby realizować swojego powołania, stąd wychowankowie w tej relacji mają prawo do naszego duchowego bogactwa.

Budowanie relacji przyjaźni nie tylko rówieśniczej, ale także wychowawca – wychowanek, jest bardzo ważne. Przyjaźń rówieśnicza jest często naznaczona wieloma ranami. Nie należy bać się takiej relacji, która od samego początku jest uwarunkowana interesownością czy zaborczością emocjonalną. Wszystko jest darem w życiu wychowanka, poprzez który uczy się wartościować. Dorośli powinni rozmawiać o tych

relacjach. Dać wyraźny sygnał słowny przestrzegający. Wiemy jednak, że pomimo słów „i tak zrobi po swojemu”. Jednakże nastolatka w momencie osobistej porażki będzie miała odniesienie do słów dorosłych.

Pragnienie poczucia więzi, przyjaźni, akceptacji, bezpieczeństwa, bycia z kimś jest tak duże, że dziewczyna potrafi zrezygnować z osobistych spraw do tej pory istotnych. Obcina piękne włosy, nakłada makijaż w taki sposób, jaki wcześniej krytykowała u innych, słucha zespołu muzycznego, którego nie lubi, zaczyna używać słów wulgarnych, bierze do ręki papierosa i używki. Najboleśniej jest to, że rani osoby najbliższe przez niegrzeczne odzywianie, okłamywanie i ignorowanie. Wtedy, tak jak wcześniej napisałam w artykułach poprzednich, dorosły powinien być jak „latarnia morska na horyzoncie życia młodych”. Wspierać, towarzyszyć, być osobą, na którą można zawsze liczyć.

Podobnie w kwestii budowania przyjaźni. Piękne byłoby to, żeby młodzi widzieli nas jako tych, którzy mają przyjaciół. Istotne jest to, by dziewczętom mówić, że przyjaciół nie szuka się. Dzisiejsza kultura wytwarza trend – „już”, „teraz”. Przyjaciół się odkrywa i pielęgnuje, tak jak to napisała jedna z dziewcząt:

„Jestem Dominika, mam 16 lat. Uważam, że bez przyjaciół nie da się żyć. Bóg posyła nam ich, aby było

Ufność młodych czasem prowadzi do bolesnych porażek. W relacjach muszą być granice, które poszerzamy, przez to chronimy siebie i młodych.



nam łatwiej iść przez życie. To oni dają nam najwięcej energii, motywacji, wsparcia do działania. Musi to jednak działać obustronnie. Nie możemy tylko oczekiwać i nie dawać nic od siebie. Aby zbudować prawdziwą przyjaźń powinniśmy zawsze pomagać drugiej osobie w ciężkich chwilach, aby wiedziała, że nigdy nie jest sama. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie – coś w tym jest. Bóg zesłał mi ich w najbardziej kryzysowym momencie mojego życia. Kiedy wszyscy odwrócili się ode mnie z powodu nieprawdziwych plotek, oni w to nie uwierzyli. Byli ze mną i pomogli mi przejść przez ten ciężki okres. Teraz nie wyobrażam sobie bez nich życia. Każdy powinien mieć chociaż jednego prawdziwego przyjaciela. Kogoś, komu można ufać bezgranicznie”.

Zadałabym Dominice pytanie, a jeśli nie ma tego, choć jednego przyjaciela – co wtedy? Zgodzić się na czas samotności, że przyjdę do klasy i nikt do mnie nie zagada, pozostać sama z przykrością. Nic nie może być boleśniejsze dla nastolatki. W tych momentach bądźmy wsparciem dla młodych, zaoferujmy im swoją obecność, zauważenie, być może podczas przerwy powiedziana pochwała, uśmiech, który będzie dobrym bodźcem do przetrwania trudnych chwil.

„Będąc w szkole podstawowej bardzo boleśnie przeżyłam odejście mojej najlepszej przyjaciółki – pisze już dziś dorosła pani nauczycielka. – Siedem lat przyjaźni. Spędzania czasu razem. Ja zostałam z boku, bo ona spotkała pokrewną sobie duszę. Zostałam sama. Brak spotkań po szkole z Alicją powodował to, że wracałam od razu do domu. Zauważyłam wtedy moją sąsiadkę, która szła za mną lub przede mną. Renia była towarzyszem drogi ze szkoły i jest moją przyjaciółką od 35 lat. Lubię to porównanie, że szczęście jest jak motyl, którego im bardziej gonisz to ucieka, w pewnym momencie usiądzie nagle na ramieniu. W moim życiu było tak z przyjaźnią Renii. Każdego dnia dziękuję za nią Bogu”.

Dominika w swojej wypowiedzi zauważyła, że w trudnościach okazało się, kto jest jej przyjacielem. Ufność młodych czasem prowadzi do bolesnych porażek. W relacjach muszą być granice, które poszerzamy, przez to chronimy siebie i młodych.

Jakże mądrze i jasno mówi o tym Syrach. Od wielu lat jestem zafascynowana księgą Syracha, jej wielką mądrością życiową. Autor w rozdziale 22 mówi, że relację przyjaźni się buduje, stąd nie jest wolna od błędów: „Jeśli byś wyciągnął miecz na przyjaciela, nie martw się, jest droga odwrotu, jeśli byś otworzył usta na niego, nie martw się, jest możliwość pojednania; wyjąwszy obelgę, wzgardę, wyjawienie tajemnicy i cios zdradliwy – to wszystko oddali każdego przyjaciela. Zachowaj wierność bliźniemu twemu w biedzie, abyś z nim razem wzbogacił się w pomyślności. W czasie niepowodzenia trwaj przy nim (...) Nie będę się wstydził osłonić przyjaciela i nie będę się przed nim ukrywał; a jeśli by nawet coś złego spotkało z jego przyczyny, to każdy, kto o tym usłyszy strzec się jego będzie. Przyjaciela nie poznaje się w pomyślności (...) Wobec pomyślności człowieka nawet wrogowie są mu przyjaciółmi, a w niepowodzeniu oddala się nawet przyjaciel” (Syr 12,8-12). Ważna jest rada: „Nie porzucaj starego przyjaciela; nowego nie można postawić wyżej od niego (Syr 9,10) (...) bowiem wierny przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł. Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty, ani równej wagi za wielką jego wartość. Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia; znajdą go bojący Pana”.

Niech Duch Święty pomaga kształtować relacje tak, by były umocnieniem w życiu młodych i wychowawców. Przyjaźń jest formą miłości, otwierajmy się więc na nią. Pozwalajmy się nią obdarować i obdarowywać innych. ■

OSTATNI ODCINEK CYKLU

Wierność prawu Bożemu w życiu osobistym i społecznym

Część II

Niewielu jest ludzi, którzy nie mieliby upodobania we władzy.



Foto: archiwum

■ **Ks. Jerzy Bagrowicz**
teolog i pedagog, emerytowany profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pełni funkcję rzeczoznawcy Komisji Wychowania Katolickiego Episkopatu Polski do spraw oceny programów i podręczników katechetycznych. W UMK założył w 1997 roku czasopismo „Paedagogia Christiana” i był jego wieloletnim naczelnym redaktorem. Jest autorem prac z zakresu biblijno-teologicznych i pedagogicznych podstaw wychowania

Niektórzy czekają, aby mogli mieć choć jej skrawek, aby się pokazać, czasami – mówiąc językiem naszych czasów – aby się nachapać, odkuć na innych. Sprawowanie władzy jest także okazją upokarzania tych, którzy zależą w jakikolwiek sposób od rządzących. Władcy tej ziemi – nawiązując do słów Jezusa – dają odczuć poddanym swą władzę. Niestety wielu panujących jest zapomnienie, że są powołani, aby służyć społeczności, troszczyć się o jej dobro (zob. Łk 22, 24-26).

Świadomy swej tożsamości narodowej i religijnej

Historia Józefa pokazuje, że wierność Bogu w życiu osobistym jest nieodzownym warunkiem wierności w życiu społecznym i politycznym. Autor biblijny wskazuje, że wierność Bogu, której Józef dał przykłady, przygotowała go do pełnienia ważnej misji w wyjątkowo trudnych okolicznościach. Z pozycji niewolnika i więźnia przechodzi do pozycji wielkorządcy Egiptu. Z pewnością faraon rozeznał nie tylko genialną inteligencję Józefa, ale i była mu znana jego uczciwość i konsekwentna wierność zasadom w życiu osobistym. I oto stanęła przed Józefem możliwość robienia użytku z otrzymanej tak wielkiej władzy.

Józef jest ukazany jako człowiek przygotowany do pełnienia powierzonych mu obowiązków. Chodzi tu nie tylko o kwalifikacje dobrego organizatora zapasów żywności i budowniczego spichlerzy, chodzi o kwalifikacje moralne, o jego wewnętrzną uczciwość. Nie ma rozdziewu między jego życiem osobistym a pełnionym tak ważnym urzędem wielkorządcy Egiptu. Z tej racji, że stał się tak wysokiej rangi urzędnikiem egipskim, jest zmuszony podporządkować się przepisom i obyczajom obowiązującym Egipcjan. Otrzymał nowe egipskie

imię: nazywa się teraz Safnat Paneach, włożono nań kosztowne szaty, pierścień na rękę, przez małżeństwo wchodzi w kręgi arystokracji egipskiej. Jest to sytuacja, w której jakże łatwo zapomnieć o wierności Bogu swego plemienia, zatracić tożsamość narodową i religijną. Autor biblijny podkreśla, że Józef nie zatracił świadomości religijnej, która jest fundamentem jego tożsamości ludzkiej i etnicznej. Józef pozostaje wierny. Pragnął zapomnienia o upokorzeniach i krzywdach, których doznał od braci i pośród Egipcjan, nawet o domu ojca, ale nie chciał zapomnieć o Bogu. Gdy urodzili mu się dwaj synowie, dał im hebrajskie imiona i mówił: „Uczył mnie Bóg płodnym w kraju mojej niedoli” (Rdz 41, 52). Przebaczywszy braciom, gdy dał im się poznać, tak do nich mówił: „Bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami. [...] Zatem nie wyście mnie tu posłali, lecz Bóg, który też uczynił mnie doradcą faraona, panem całego jego domu i władcą całego Egiptu” (Rdz 45, 5-8).

„Zachowałeś nas przy życiu” (Rdz 47, 25)

Świadomość obecności Boga umacniała Józefa w wypełnianiu trudnych obowiązków, szczególnie w podejmowaniu niełatwych decyzji w latach głodu. Księga Rodzaju odnotowuje słowa faraona, gdy Egipcjanie prosili go o chleb: „Udajcie się do Józefa i, co on wam powie, czyńcie” (Rdz 41, 55). Oni zaś w chwili głodu wołali do Józefa: „Daj nam chleba. Czyż mamy umrzeć na twoich oczach?” (Rdz 47, 15). Podejmował więc wiele ważnych decyzji, brzemiennych w skutki, zmieniających ustrój społeczny i ekonomiczny Egiptu. Kierował się jednak dobrem tych, których powierzono jego opiece. Oni zaś, gdy minęły lata głodu, mówili: „Zachowałeś nas przy życiu!”. Czyż może być piękniejszy i bardziej właściwy sposób wyrażenia wdzięczności za służbę społeczną? Jest świadom, że nie wolno mu zapomnieć, iż sam jest tylko sługą Boga. Gdy jego bracia po śmierci ich ojca Jakuba obawiali się, że Józef może teraz zemścić się za krzywdę, jaką mu wyrządzili, on tak do nich przemówił: „Nie bójcie się. Czyż ja jestem na miejscu Boga? Wy nigdyś knu-

” **Bóg dał temu człowiekowi nie tylko genialny umysł i zdolności rządzenia, ale i pokorę, tak rzadką u panujących. Posiadanie władzy rodzi często arogancję, lekceważenie ludzi i prawa Bożego.**



Upadły kolos Ramzesa II
i filary przedsionka
Ramesseum.
Fot. Wikimedia

liście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, żeby sprawić to, co jest dzisiaj, że przeżył wielki naród” (Rdz 50, 19-20).

Pokora rzadka u panujących

Zdumiewa tak głębokie odczytanie sensu życia, dziejów ludzi i narodów, historii jednostki i zaufanie do Boga. Bóg dał temu człowiekowi nie tylko genialny umysł i zdolności rządzenia, ale i pokorę, tak rzadką u panujących. Posiadanie władzy rodzi często arogancję, lekceważenie ludzi i prawa Bożego. Ale może też być i taki sposób sprawowania władzy i pełnienia misji społecznej, jaki został zaprezentowany w historii Józefa.

Ponadczasowa wartość przykładu Józefa Egipskiego

Tekst Księgi Rodzaju o Józefie, jak podają bibliści, został zredagowany około VI wieku przed Chrystusem. Ukazuje on bardzo wysoki poziom wrażliwości moralnej Józefa – dziś powiedzielibyśmy – osobistej doskonałości i świętości. Obok takiej koncepcji życia, wrażliwości sumienia, funkcjonowała w owym czasie przecież także i pogańska zasada: carpe diem – korzystaj z każdego dnia.

Współczesność przynosi nam i takie sytuacje, gdy dla jednych modelem i przykładem życia jest Matka Teresa z Kalkuty, Jan Paweł II, podczas gdy inni w tym samym czasie głoszą idee luzu moralnego, niekontrolowanej konsumpcji, odrzucenia Dekalogu, styl wygody i użycia. Historia Józefa poka-

zuje, że wierność Bogu i Jego prawu nie jest łatwa, że domaga się ofiar, samodyscypliny, odrzucenia pokusy łatwizny, że może łączyć się z cierpieniem. Cierpienie, które stało się udziałem Józefa, nie tylko owocowało w jego życiu, ale i przyczyniło się do przemiany jego braci: zrozumieli, że źle postąpili i potrafili wrócić do jedności ze swoim bratem. Osobista świętość człowieka nie jest bowiem jedynie darem dla niego samego, ale ma wymiar społeczny, jest służbą dla społeczności, kraju i całej rodziny ludzkiej, w wymiarze społecznym i politycznym. Historia Józefa doskonale pokazuje tę wzajemną zależność. Jawi się on od początku jako postać żywa, daleka od lukrowanej świętości, człowiek z krwi i kości, który jednak zaufał bardziej Bogu niż własnym siłom.

Patriarcha Józef jest ponadczasowym przykładem jasnej świadomości celu swego życia, prawa moralnego, które go wiązało, obowiązków wobec swego sumienia, zobowiązań podjętych wobec Boga i społeczności, której wypadło mu służyć. Cierpienia, które stały się jego udziałem, trudne sytuacje, które przeżywał, miały głęboki sens: były to wyzwania, które służyły rozwojowi i ukształtowaniu jego charakteru, poszerzyły horyzonty myśli i wyobraźni, obudziły uspięne uzdolnienia, które mógł wykorzystać dla dobra społecznego. ■

Przeczytaj i rozważ:

Księga Rodzaju, rozdziały: 37 do 50
Ewangelia Łk 22, 24-27



Negatywne nastawienie utrudnia kontakt

Ojciec gimnazjalisty przychodzi do szkoły w sprawie syna. Chłopiec osiąga słabe wyniki w nauce, wybiera towarzystwo silnych, rozrabiających kolegów. Klasa, do której uczęszcza, przysparza nauczycielom wielu kłopotów.



Fot. archiwum

■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

To rzeczywistość niejednego gimnazjum. Wychowawca w takiej klasie musi być szczególnie uważny, wymagający, rozliczający, a nawet dość rygorystyczny, by móc ustalić i egzekwować od uczniów odpowiednie zachowanie i wywiązywanie się z różnych klasowych obowiązków. Może się zdarzyć, że brakuje mu cierpliwości, ponieważ często wysłuchuje od innych nauczycieli, co złego zrobili jego wychowankowie, czasem jest przez uczących proszony na lekcję.

Niestety, trudności z uczniami i ciągle zabieganie o ich właściwą postawę nie pozostaje bez wpływu na kontakty z rodzicami. Niektórzy nie chcą lub nie potrafią współpracować rzetelnie z wychowawcą dla dobra dziecka, natomiast stosują mechanizm wypierania i obwiniania nauczyciela za porażki. Rodzic słucha, jak dziecko użala się nad sobą, narzeka na wychowawcę, wyolbrzymia jego wymagania. Słyszy, że nauczyciel jest niedobry, niewyrozumiały, bo... i tu wyobraźnia i pomysłowość gimnazjalistów ma pole do popisu. W rodzicu rośnie niechęć, wierzy dziecku i coraz bardziej rozumie jego trudną sytuację, oczywiście przejmując nastawienie pociechy i negatywny stosunek do nauczyciela.

Z takim jednostronnym obrazem nauczyciela tata przychodzi do szkoły bronić syna. Nie umówił się wcześniej z wychowawcą, który akurat ma dyżur, a więc nie może w tym momencie poświęcić rodzicowi czasu. Choć proponuje inny termin spotkania, rodzic utwierdza się w przekonaniu, że nauczycielowi brakuje życzliwości. Nie znając szkolnej rzeczywistości nie rozumie, że podczas dyżuru nauczyciel jest

zobowiązany być wśród wychowanków i dbać o ich bezpieczeństwo, a jego nieobecność byłaby źle widziana przez dyrektora szkoły – jest to zaniedbywanie swoich obowiązków. Rodzic, będąc w napięciu i czując się nieco lekceważony, próbuje jednak wymóc na nauczycielu rozmowę. Jest zdenerwowany i nie pyta o wyjaśnienie, tylko wykrzykuje do nauczyciela to, co usłyszał od syna.

Pomocną osobą w takiej sytuacji mogą okazać się pedagog szkolny, psycholog czy dyrektor szkoły. W umówionym spotkaniu z trudnym rodzicem pełnią oni rolę bufora. Nie zajmują stanowiska, nie oceniają, lecz jednocześnie czuwają, aby nie doszło do zaostrezenia konfliktu. Najczęściej strony dochodzą do porozumienia po wyjaśnieniu kwestii spornych. Można również zaprosić do rozmowy ucznia nie po to, by udowodnić, kto ma rację, lecz by dochodzić prawdy.

Przeszkodą w budowaniu dobrych relacji jest negatywne nastawienie rodzica, na które mają wpływ niekoniecznie zgodne z prawdą opowieści uczniów. Często nie mówią oni wszystkiego, chcąc pokazać siebie rodzicowi w jak najlepszym świetle. Bywa również, że uczniowie boją się rodziców i ich reakcji np. na złe oceny. Nie pozostaje im wówczas nic innego, jak obwinianie nauczyciela. Tylko dobre relacje, rozmowy i mówienie prawdy jest sposobem na rozwiązywanie niepotrzebnych nieporozumień. Warto wprowadzić w życie słowa wielkiego pedagoga, jakim był św. Jan Bosko: „Bardzo polecam wam cierpliwość – jest ona konieczna, aby dobrze wypełniać swoje obowiązki”. Te słowa powinni wziąć sobie do serca i stosować zarówno nauczyciele, jak i rodzice. ■

Przeszkodą w budowaniu dobrych relacji jest negatywne nastawienie rodzica, na które mają wpływ niekoniecznie zgodne z prawdą opowieści uczniów. Często nie mówią oni wszystkiego, chcąc pokazać siebie rodzicowi w jak najlepszym świetle.

Napisz
o problemie
swojego dziecka:
redakcja@donbosco.pl

Lekcja 28

Temat: Wywiadówka to czas trudny dla nauczycieli, ale chyba jeszcze trudniejszy dla rodziców.

Piszę te słowa „będąc do dyspozycji”. Właśnie dziś jest w naszej szkole wywiadówka.

Choć to przede wszystkim wychowawcy dźwigają na swoich barkach ciężar bezpośredniego kontaktu z rodzicami, to jednak inni nauczyciele też „są do dyspozycji”, a pośród nich i ja – katecheta. Kiedy rodzic szuka kontaktu z nauczycielem na wywiadówce? Rzadko wtedy, gdy wszystko jest dobrze. Przeważnie potrzebna jest taka rozmowa, gdy pojawiają się problemy: wagary, złe zachowanie na lekcji albo zagrożenie oceną niedostateczną na koniec roku. Często powtarzam, że nie istnieje młodzież, która nie sprawia problemów wychowawczych. Może w powieści albo w filmie można kogoś takiego wymyślić, ale w realnym życiu?

Kiedy wspomnimy własną młodość i nasze dorastanie, przekonujemy się, że – niestety – historia lubi się powtarzać. (...) Przerwywam na chwilę pisanie, ponieważ właśnie podchodzi do mnie jeden z rodziców. Jak się okazało, uczę jego syna, który jest w pierwszej klasie liceum. Po krótkiej wymianie zdań do-

wiaduję się, że znamy się jeszcze z czasów, kiedy studiowałem w seminarium. Minęło ponad 20 lat. Głupio się przyznać, ale skojarzyłem go dopiero po kilku minutach... Toczy się sympatyczna rozmowa w miłej atmosferze. O, gdyby tak wyglądały wywiadówki... Niestety, zdarza się również, że rodzice, będąc święcie przekonani o niesprawiedliwości, która rzekomo dzieje się ich dziecku, przyjmują postawę zgoła odmienną. Nie twierdzą, że nauczyciele są nieomylni i nigdy nie popełniają błędów. Jednak, zanim odsądzymy ich od czci i wiary, warto najpierw przyjrzeć się faktom. Przekonanie o tym, że dziecko nie popełnia błędów, zawsze dobrze się zachowuje i wszystko umie, pozostaje często w sferze życzeń i domniemań, a nie faktów. Warto więc

studzić emocje i to po obu stronach. Najpierw trzeba wspólnie, spokojnie i z roztropnością, rozeznaczyć sytuację, zmierzyć się z faktami i odważnie spojrzeć prawdzie w oczy. Potem dopiero można podjąć odpowiednie kroki. Ważna jest koordynacja działań tak, aby dziecko wiedziało i czuło, że między rodzicami a nauczycielami istnieje pozytywna solidarność. Potrzebny jest dialog i wzajemne poszanowanie kompetencji. Przecież chodzi nam o dobro dziecka, które zostało przez Pana Boga raz na zawsze dane rodzicom, ale też przez jakiś czas powierzone nauczycielom, aby ci mogli mu pomóc w stawianiu się dorosłym. Warto o tym pamiętać, szczególnie pod koniec roku szkolnego, kiedy może niewiele można

jeszcze zmienić czy poprawić. Może dzięki temu spotkaniu start we wrześniu, w kolejnej klasie, będzie bardziej udany niż w tym roku?

Minęła godzina. Dalej pozostaję „do dyspozycji” i nie wiem, co mnie jeszcze dziś spotka albo może, kogo dzisiaj spotkam? Obserwuję

przechodzących korytarzem rodziców. Niektórzy z nich wyglądają na trochę zagubionych, ale to mnie nie dziwi. Rodzice mają prawo do niepewności, tym bardziej że po spotkaniu z księdzem dyrektorem idą na rozmowę z wychowawcą, a tam nie będzie już spraw ogólnych, ale szczegóły dotyczące ich dzieci.

Jeszcze około godziny spędzam w pokoju nauczycielskim. Czeka „pozostając do dyspozycji”, ale nikt mnie nie szuka. Wspominam z polonistami „Ziemie obiecane” Andrzeja Wajdy – arcydzieło polskiego kina. Potem rozchodzimy się do domów. Miało powoli otula spokojna noc. Czy będzie spokojna dla uczniów, kiedy rodzice wrócą z wywiadówki do domu? ■



■ **Ks. Tomasz Łach**
salezjanin, katecheta, pracuje w Zespole Szkół Salezjańskich w Krakowie. Uczy religii w gimnazjum i liceum

Dla wielu ojców i matek obawa przed tym, czego mogą się dowiedzieć na wywiadówce o swoim dziecku, jest mocno stresującym przeżyciem. Może dlatego, że w dzieciach, tak jak w lustrze, widzą własne odbicie?

Z wiary matki

Ks. Bosko wychował się właściwie bez ojca. A przecież nikt nie wątpi w jego ogromną wiarę. On jest jednym z tych, którzy wiarę zawdzięczają matce.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii duchowości

Powszechne jest przeświadczenie o roli ojca w wychowaniu dzieci do wiary. Świetnie wyrażają tę prawdę wspomnienia ks. A. Duwała, kapłana muzyka działającego bezpośrednio po Vaticanum II. Mówił on, że u korzeni jego powołania stała wiara jego taty. „Do dziś porusza mnie wspomnienie mojego ojca. Zmęczony pracą na roli kłękał po kolacji na podłodze, opierał łokcie na siedzeniu krzesła i ukrywał twarz w dłoniach. Nie spoglądał na nas, nie podnosił głowy, nie pokaszliwał, nigdy nie okazywał zniecierpliwienia. A ja myślałam sobie: jaki Bóg musi być wielki, jeśli mój ojciec przed nim kłęka, ale i jak bardzo bliski ludziom, skoro mój ojciec rozmawia z Nim w zwykłym ubraniu roboczym”. Przy okazji takich świadectw, nieodparcie wracało do mnie pytanie: „A co z tymi, którym taty zabrakło?”

W sukurs przyszedł mi Kieślowski ze swoim „Dekalogiem I” (1988). Krzysztof (Henryk Baranowski), pracownik naukowy, ateista tłumaczył świat małemu synowi Pawłowi (Wojciech Klata) za pomocą empirycznych doświadczeń i wyliczeń. Syn ufny w przekaz ojca przed Wigilią Bożego Narodzenia wyszedł poślizgać się na łyżwach na osiedlowym stawku. Ojciec wyliczył, że lód powinien wytrzymać ciężar chłopca. Niestety, stało się inaczej i malec utopił się. Zanim do tego doszło, Paweł często odwiedzał swoją ciocię (Maja Komorowska) Ireneę, siostrę Krzysztofa. Ciocia zapisała Pawła na katechezę. Gdy kiedyś odwiedził ją po lekcji religii ona pokazała mu swoje zdjęcie z Janem Pawłem II. Wtedy chłopiec zapytał o Boga. „Bóg jest. To bardzo proste” – mówi ciocia.

DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA

Niech ci Pan Bóg w dzieciach wynagrodzi

Bóg błogostawi w dzieciach. W dzieciach się do nas uśmiecha. Każde dziecko to Uśmiech Boga.



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**
dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach

Jeden z dyrektorów szkoły, ojciec wielodzietnej rodziny, miał zwyczaj mawiać: „Niech ci Pan Bóg w dzieciach wynagrodzi”. Nie miał przy tym na myśli jedynie życzenia nowych narodzin czy wynagrodzenia za dobroć, ale przede wszystkim to szczególne Boże błogostawieństwo, gdy po wielu nieprzespanych nocach, po latach nieustannej, ciężkiej rodzicielskiej pracy, bez honorarium i urlopu, zostaje się świadkiem szczęścia dzieci i dostrzega iskierki radości w oczach wnuków. Wiem, że błogostawieństwo to spełniło się w życiu wielu nim pobłogosławionych.

Przeglądając stare dokumenty, odnalazłam brudnopis przemówienia tegoż pana dyrektora. Tak oto

żegnał absolwentów swojej szkoły: „Sądzę, że dziś, patrząc na was, możemy być z siebie nawzajem dumni i zadowoleni. My z was, a wy z nas. Bo przecież różnie to bywało między nami a wami w ciągu tych minionych lat, ale liczy się dobry koniec. Liczy się sukces, a z takim dziś mamy do czynienia. Być może czasem mieliście do nas żal; być może, że słuszny. Omylny jest bowiem każdy człowiek w swoim sądzie o drugim człowieku, ale bądźcie przekonani, że cokolwiek robił każdy nauczyciel, robił to z myślą, że czyni to w imię waszego dobra. W naszych sercach jest miejsce dla każdego z was. A jeśli ktoś się dziwi, dlaczego obraliśmy tak trudny zawód, to jedyną odpowiedzią

„Kim On jest?” – pyta chłopiec. Ciocia zamiast odpowiedzi tuli go do piersi i pyta: „Co czujesz?”. „Kocham Cię!” – wyznaje dziecko. „I on w tym jest!” – mówi ciocia Irena.

Ks. Bosko wychował się właściwie bez ojca. A przecież nikt nie wątpi w jego ogromną wiarę. On jest jedynym z tych, którzy wiarę zawdzięczają matce. Jego matka, Małgorzata Bosco, z domu Occhiena (1788-1856) była prostą, niepiśmienną chłopką z okolic Turynu. Gdy Janek miał dwa lata, zmarł jej mąż Franciszek. Małgorzata została wdową z trojgiem synów: Antonim, Józefem i Janem. Mama pomimo propozycji ponownego zamążpójścia nigdy nie poszła tą drogą. Mówiła: „Bóg dał mi męża i go zabrał. Mąż powierzył mi synów w chwili śmierci. Byłabym wyrodną matką, gdybym ich zostawiła, gdy tak bardzo mnie potrzebują”. Mama wiedziała, że choć niewiele posiada, może i powinna dać

synom swe uczucie, zadbać o ich wiarę, nauczyć uczciwego życia. Aby przekazać im zasady wiary i ukształtować w nich świadomość obecności Bożej odwoływała się do prostego katechizmu. Już przy pobudce, przypominała: „Dobre dziecko Boże, zaraz po przebudzeniu, czyni znak Krzyża świętego!” oraz „Kiedy się ubieracie, możecie odmówić Aniele Boży”. Trzy razy dziennie recytowała z chłopcami Anioł Pański, niezależnie od tego, czy byli w domu, na łące, w kościele. Codziennie też wspólnie odmawiali różaniec. Po wieczornych modlitwach wraz z mamą chłopcy oddawali swe dusze i serca Jezusowi, Maryi i św. Józefowi. Mama Małgorzata katechizowała synów przez krótkie pouczenia: „Bóg cię widzi”, „Z Bogiem nie ma żartów”, „Bóg jest dobry”, „Mamy mało czasu, aby czynić dobro”. Umiejętnie też przygotowywała synów do sakramentów. Najpierw omówiła wszystko z proboszczem. Potem uczy-

ła dzieci katechizmu. Na jakiś czas przed spowiedzią, a potem komunią św. nauczyła ich specjalnych modlitw. Pomogła im odbyć rachunek sumienia i przygotować się do spowiedzi. W dzień komunii zadbała, aby świętowali, modlili się, byli wolni od obowiązków, mieli czas na „kontemplowanie” Boga. Chłopcy uczestniczyli też w codziennej katechezie miłosierdzia, kiedy mama przyjmowała do domu żebraków, uciekinierów, głodnych, bezdomnych. Wszystkich karmiła, czyściła, pozwoliła im odpocząć. Każdy był przychodzącym do domu Jezusem. To wszystko otaczała serdecznością, ciepłem, dobrym słowem. Ufała swoim dzieciom. W rogu jej kuchni stała różga. Nigdy po nią nie sięgnęła. Wychowała dobrych ludzi. Jeden z nich na pewno jest świętym. Gdy zabrakło ojca, musiały wystarczyć miłość matki i proste środki wychowawcze. To właśnie w tym wszystkim był Bóg! ■

może być to, że kochamy młodzież, a kochając, jakże moglibyśmy was krzywdzić? Zapominamy więc zło, jakie spotkało nas z waszej strony. Zapomnijcie i wy, jeśli ktoś czuje, że został skrzywdzony – i pozostaniemy dobrymi przyjaciółmi”.

Zapewne większym sukcesem szkoły, zarządzanej przez cytowanego dyrektora, był serdeczny, rodzinny klimat, przesycony troską o właściwe, pełne wzajemnego zrozumienia relacje wychowawcze, niż wysokie oceny na świadectwach. Tak zwany duch rodzinny, niezbędny element systemu prewencyjnego św. Jana Bosko, decyduje bowiem o prawidłowym rozwoju młodego człowieka i o jego właściwej formacji. Ks. Bosko powtarzał: „Należy dbać o rozwój atmosfery rodzinnej w kontaktach z chłopcami. Bez niej bowiem nie można wzbudzić zaufania. Kto chce być kochany, niech więc

pokaże, że kocha” (MB, t. XVII, s. 107).

Dobrym wychowawcą salezjańskim będzie zatem ten, kogo cechują takie postawy rodzicielskie, jak: akceptacja dziecka (gani złe postępowanie, ale nie potępia osoby); współdziałanie z nim (włącza dziecko w życie dorosłych, uzdalnia do podejmowania zadań); dawanie mu rozumnej, odpowiedniej do wieku swobody (rozwija pomysłowość i oryginalność, uzdalnia do pokonywania przeszkód i pomaga w przystosowaniu do różnych sytuacji społecznych); oraz poszanowanie, uznawanie jego praw bez przeceniania czy niedoceniania jego pozycji (okazuje szacunek, unika perfekcjonizmu i przesadnej dyscypliny, poważnie traktuje przeżycia dziecka).

Z kolei: odrzucenie, obojętność, wygórowane wymagania albo zbyt duża pobłażliwość to grzechy główne rodziców i wy-

chowawców. Sieją one największe – jakże przerażająco bolesne – spustoszenie wśród dzieci i młodzieży.

Bóg błogosławi w dzieciach. W dzieciach się do nas uśmiecha. Każde dziecko to Uśmiech Boga – jak biblijny Izaak, którego imię właśnie tak się tłumaczy („Bóg się uśmiechnął”; zob. Rdz 21, 3). Gaśnie bez miłości, ciepła i życzliwości. Pozbawione kontaktu z rodzicami w spójnej rodzinie, bez ich dobrego wzoru, czujności i współdziałania stopniowo zanika, blednie i karłowacieje.

Pod koniec roku szkolnego, w Roku Miłosierdzia, „wybaczymy sobie nawzajem zło i pozostaniemy dobrymi przyjaciółmi” w rodzinach, w grupach i w klasach. Wszystko to, co się wydarzyło pomiędzy nami, niech się stanie maleńką furtką, przez którą przenika w naszą codzienność jasny promień uśmiechu Boga. ■



Fot. Jarosław Chwałkowski

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny

Pokój i Radość (<""))><

Pisał pan gdzieś, że dziś najwięcej o świecie wiedzą terapeuci, spowiednicy, doradcy małżeńscy, rozjemcy w sądach kanonicznych pomagający nie rozpaść się w sposób prawidłowy zawartym sakramentom, ludzie pomagający „narko- i sieciomanom czy uzależnionym wyznawcom Kościoła Smartfona Przewielkiego i Przepotęźnego”. Analiza słuszna, ale jak z tego wyjść?

Nakrzyczał na mnie mój ukochany ksiądz Leszek z naszej poprzedniej parafii, MB Częstochowskiej w Józefowie. Nawrzucał mi, że za mało krzyczę na moich lewicowo-liberalnych rozmówców w trakcie debat i rozmów telewizyjnych, na które po wieloletniej przerwie jestem ostatnio zapraszany. Argumentacja, którą przedstawił jest słuszna, ale jego metodę walki przetestowałem i jest nieskuteczna.

W drugiej połowie sierpnia pojedziemy rodzinnie do Odessy. W parafii księdza Witalija, salezjanina, będziemy mówić w imię Jezusa na mszach po polsku, po rosyjsku i po angielsku. Po drodze, być może, noc spędzimy pod Lwowem, w innym salezjańskim domu, by pomodlić się nad chorą dziewczynką. Będziemy do niej lub do jej rodziców mówić o Bogu wszechmocnym, absolutnie dobrym i pełnym miłości do każdego z ludzi.

Sądzę, że mający swoje lata ksiądz Leszek ofiaruje swoje cierpienie za naszą

Musimy głosić Jezusa równie skutecznie jak oni. Nie tymi samymi metodami, ale przy użyciu najlepszych dostępnych dziś człowiekowi narzędzi.

ojczyznę. W rozmowie przekonywał mnie: jak możesz być tak łagodny w rozmowach z wrogami rodziny, wiary i ojczyzny? Mówił: – Oni mogli kłamać i poniewierać nami i drogimi nam wartościami przez 8 lat, a ty teraz jesteś dla nich wyrozumiały! Nie, nie jestem wyrozumiały. Jedyne wiem, że walka do niczego nie prowadzi. A do obrony cywilizacji zachodniej potrzeba będzie wszystkich ludzi dobrej woli.

Polaków skrzywdzić chcą i Moskwa,

i Berlin, i światowa rewolucja obyczajowa oraz polityczna. Trwa wojna przeciwko autorytetowi, Bogu i rodzinie.

W Odessie, w Centrum Jana Bosco, u księdza Michała, u księdza Tadeusza oraz u pozostałych kapłanów salezjańskich zrozumiałem, że ponieważ pierwszym celem zorganizowanego zła jest młodzież, a Kościół Smartfona Wielkiego i Przewypasionego ma już miliardy wyznawców, to działaniom ludzi zarządzających masami za pomocą maksymalizacji zysku i pożądlivosti trzeba przeciwstawić wszystkie zasoby, jakie mamy.

Innymi słowy: musimy głosić Jezusa równie skutecznie jak oni. Nie tymi samymi metodami, ale przy użyciu najlepszych dostępnych dziś człowiekowi narzędzi.

Prowadzę od 1 maja na Facebooku internetową szkołę Maryi dla ludzi czystych i młodych oraz dla ich rówieśników poranionych, ale pragnących Radości, pokoju i czystości.

Dziś potężny atak skierowany jest przeciwko łączności młodych ze starszymi; jedność rozbijana jest poprzez kulturę, modę i szkołę. Rozbijanie jedności pokoleń odbywa się między innymi poprzez kontrkulturowe podważenie wartości autorytetu i zakwestionowanie użyteczności mądrości płynącej z doświadczenia (a, co wy tam wiecie o świecie). Dzieci od lat sześćdziesiątych XX w. skłaniane są do buntu, do wypowiedzenia posłuszeństwa rodzicom, autorytetom, prawdziwym przewodnikom duchowym i prawdziwej kulturze, co wywołuje nieustający zamęt; narzędziem wojny jest kontrkulturowa popkultura z idolami młodzieży dumnymi z łamania przykazań, z młodymi ludźmi nagłaśnianymi z powodu swojej rozwiązłości lub jawnego kultu zła.

Szkoła Maryi: tajemnica pierwsza Radosna: Bóg pyta mnie: czy Mi zaufasz? Czy wierzę, że On może wszystko, że pięć chlebów wystarczy? Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa Twego.

Jest droga selfie i droga miłości; droga smutku/nakręcenia i droga Radości. Gwałtem zdobywaj niebo. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
Telewizji Republika

Sól, która traci smak, jest niepotrzebna

Dalibyście już spokój z tą aborcją – słyszę co jakiś czas. – Takie nieprzejednanie zniechęca ludzi do Kościoła. Trzeba mówić o kerygmacie, a nie wciąż bombardować ich moralizmem – dodają rozmówcy.

A ja, nie kwestionując potrzeby mówienia o Jezusie Chrystusie, o Jego bezwarunkowej miłości do grzesznika, o tym, że On oddał swoje życie za nas, że zawsze możemy do Niego przyjść, nie mogę zgodzić się z takim myśleniem. I to nie dlatego, że uważam, że budowanie moralności jest najważniejszym zadaniem Kościoła (tym pozostaje niezmiennie głoszenie Jezusa Chrystusa), ale dlatego, że uznaję, że sprzeciw w tej sprawie (tak jak obrona nierozzerwalności małżeństwa) jest obecnie najlepszym sprawdzianem wiary, integralności instytucji.

Jezus wprost przecież mówi: „wszystko, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”, a św. Jakub Apostoł podkreśla, że sprawdzianem wiary są czyny. „Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał czynków? Czy [sama] wiara zdoła go zbawić? (...) Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją

bez czynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich czynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą” (Jk 2,14-19). I aż się prosi, by słowa te odnieść do obrony nienarodzonych. Jaki z tego pożytek, że wierzycie, jeśli twój brat i siostra mogą

Jaki z tego pożytek, że wierzycie, jeśli twój brat i siostra mogą zostać zabici tylko dlatego, że są słabsi, a ty przyglądasz się temu obojętnie? Jaki z tego pożytek, że głosisz swoją wiarę, skoro pozostajesz obojętny wobec hekatomby nienarodzonych?

zostać zabici tylko dlatego, że są słabsi, a ty przyglądasz się temu obojętnie? Jaki z tego pożytek, że głosisz swoją wiarę, skoro pozostajesz obojętny wobec hekatomby nienarodzonych? 50 milionów takich osób jest zabijanych rocznie. Od 1956 do 1993 roku tylko w Polsce aborowano 6 milionów dzieci.

Oczywiście nie chodzi tylko o to, by o tym mówić czy zmieniać prawo. To ważne, ale nie jedyne. Trzeba też protestować, budować przestrzeń oparcia dla kobiet, także tych, które dokonały aborcji, wspierać ośrodki dla samotnych matek, wspomagać rodziny zajmujące się osobami niepełnosprawnymi, modlić się, pościć, a czasem krzyczeć. Trzeba błagać Boga o przebaczenie wielkiego grzechu aborcji. Takich działań, gdy na naszych oczach dokonuje się Holokaust, nigdy za wiele. I nie ma się co przejmować, że przez taką postawę odejdą ludzie. Nie możemy milczeć, bo inaczej kamienie wołać będą.

Opinię, że silna postawa wobec aborcji czy dynamiczna obrona małżeństwa osłabia Kościół, łatwo jest także sfalsyfikować empirycznie. Tak się bowiem składa, że najszybciej zlaicyzowały się kraje, w których życie i małżeństwo w ogóle nie były broniące i w których Kościół mocno zdystansował się od obrony. Tam zaś, gdzie życie jest w cenie, gdzie nie widać chętnych do jego niszczenia i gdzie prawo jest bardziej jednoznaczne, tam procesy laicyzacyjne albo nie zachodzą, albo są o wiele wolniejsze. Przykładem mogą być Malta czy Irlandia (ciekawe, że choć akurat w tym kraju laicyzacja przyspieszyła, to i tak nie zmieniło to podejścia do aborcji), ale także kraje łacińskie, w których aborcja także często jest nielegalna. Tam, co ciekawe, nawet jeśli traci Kościół katolicki, to zyskują nie mniej nieprzejednane w kwestii obrony życia wspólnoty protestanckie. Niemcy, Francja, o Belgii czy Holandii nawet nie wspominając, to zaś przykłady państw, w których laicyzacja zaszła bardzo daleko. A tam obrona życia czy małżeństwa wcale nie była w centrum. Milczenie świeckich i duchownych ludzi Kościoła w sprawach moralnych wcale nie zahamowało tego procesu, a wiele wskazuje nawet na to, że go przyspieszyło. Z duchowego punktu widzenia nie jest to zresztą szczególnie zaskakujące. Tam, gdzie chrześcijanie przestają bronić najsłabszych, gdzie milczą, tam stają się solą, która straciła smak. A niesłona sól nikomu do niczego nie jest potrzebna. ■



Adhortacja apostolska Amoris laetitia. O miłości w rodzinie

Posynodalna adhortacja papieża Franciszka Amoris laetitia (Radość miłości) O miłości w rodzinie, stanowi podsumowanie dwóch zgromadzeń Synodu Biskupów poświęconego rodzinie, które odbyły się w 2014 i 2015 roku. Najnowszy dokument papieski to zaproszenie, które papież kieruje do wszystkich, aby przyjmując nową postawę w stosunku do rodziny: towarzyszyć, integrować i być wśród tych, którzy cieszą się pięknym małżeństwem, ale i tych, którzy cierpią z powodu zranionej miłości. Papież nie boi się odpowiedzi na trudne pytania, m.in. o to, jak przygotować dziś młodych do odpowiedzialnego małżeństwa, gdzie jest w Kościele miejsce osób żyjących w związkach niesakramentalnych, jak ma poradzić sobie rodzina w małych i dużych kryzysach.

Edycyjne wydanie adhortacji jest szczególnie, ponieważ zawiera INDEKSY oraz WSTĘP Chiary Giaccardi i Maura Magattiego, znanych socjologów katolickich, profesorów uniwersyteckich, związanych z ruchem Komunia i Wyzwolenie. Chiara współpracuje z dziennikiem Avvenire, razem z mężem wychowują sześćro dzieci (w tym jedno adoptowane). Wspólnie z Maurem działają na rzecz obrony wartości rodziny chrześcijańskiej. Skoro papież Franciszek zwraca się w swoim dokumencie tak bezpośrednio do małżonków, do rodziny, to jego adhortacji nie mogliśmy poprzedzić żadnym innym wstępem niż słowami specjalistów, ale przede wszystkim zwykłych ludzi, męża i żony, rodziców, czyli ludzi, którzy troszczą się o rodzinę prywatnie oraz publicznie, w imieniu nas wszystkich.

Edycja św. Pawła

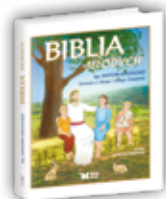
Oblicza miłosierdzia



Poprzez miłosierdzie sami stajemy się lepsi. Miłosierdzie jest prostą drogą do dojrzałości chrześcijańskiej. Dobrze rozumieli to wielcy święci: bł. Matka Teresa z Kalkuty, św. Brat Albert Chmielowski, św. Damian de Veuster, opiekun trędowatych – oni wszyscy dotknęli Chrystusa w bliźnich. Niniejsze opracowanie pragnie pomóc w owocnym przeżywaniu Jubileuszu Miłosierdzia. Prezentuje sylwetki świętych, którzy pełnili dzieła miłosierdzia i są wspaniałymi mistrzami uczynków miłosierdzia względem duszy i ciała.

Wydawnictwo Jedność

Biblia Młodych. Opowieści ze Starego i Nowego Testamentu



Biskup Antoni Długosz znany jest z wielu programów telewizyjnych, książek oraz katechetycznych występów. Nosi piękne miano „biskupa od dzieci”, wzbudza radość wszędzie, gdzie się pojawia. W książce tej bp Antoni Długosz barwnie opowiada o wydarzeniach biblijnych ze Starego i Nowego Testamentu, nie tylko zajmując i stosownie do wieku swych słuchaczy, ale też – co bardzo ważne – pod kątem katolickim. Proponuje również młodemu Czytelnikowi odpowiedzi na ciekawe pytania oraz krótkie modlitwy. Książka przekazuje podstawową wiedzę biblijną.

Wydawnictwo Biały Kruk

Modlitwa chorych



Modlitwy, które proponujemy wszystkim doświadczonym chorobą, pozwolą dostrzec w dźwiganym krzyżu mądrość Bożą, pomogą znieść cierpienia i ofiarować je najbardziej potrzebującym. Wypowiedziane do Boga z wiarą słowa dadzą moc wytrwania w bólu i nadzieję na taszkę uzdrowienia. Wyjątkowości temu wydaniu dodaje fakt, że w okładce modlitewnika umieszczono miniatury relikwiarz z kawałkiem płótna złożonym wcześniej na grobie apostołki Bożego Miłosierdzia – św. Siostry Faustyny.

Dom Wydawniczy Rafael

Uczynki miłosierdzia względem ciała



Przeżywany w Kościele Nadzwyczajny Jubileuszowy Rok Miłosierdzia jest doskonałą okazją do tego, by na nowo odkryć nasze powołanie do solidarności z cierpiącymi, ubogimi, osamotnionymi i wszystkimi, którzy potrzebują naszej pomocy. Ta książeczka może pomóc najmłodszym Czytelnikom i ich Rodzicom odkryć piękno bycia dobrym dla innych. Pomaganie bliźnim w potrzebie daje wielką radość oraz zmienia nas samych na lepsze. Oby historie opowiedziane tutaj stały się zachętą do dostrzeżenia tych, którzy pragną naszej miłości.

Wydawnictwo Jedność

Rozmowy do-prawdy



Phil Bosmans rozmawia z Katarzyną Szymańską-Borginon o swoich przekonaniach, miłości, wierze, cierpieniu, śmierci, pracy, działalności, rodzinie i wielu innych sprawach ważnych dla każdego człowieka. Bosmans jest autorem kilku bestsellerów. Jego książki przetłumaczono na dwadzieścia cztery języki, w tym na polski. Całkowity nakład na świecie przekroczył niedawno dziesięć milionów egzemplarzy. Jego optymistyczne recepty na życie, tworzone w formie aforyzmów czy wierszy, wynikają z głębokiej wiary, własnego doświadczenia i współodczuwania z ludźmi cierpiącymi, najbardziej samotnymi.

Dom Wydawniczy Rafael

Śpiewnik salezjański



Wydawnictwo zawiera tradycyjne pieśni do Wspomożycielki, księdza Bosko oraz świętych i błogostawionych salezjańskich oraz te, które powstały w ostatnich latach. Po raz pierwszy akompaniamenty organowe do tych śpiewów są zebrane w jednym śpiewniku. Redaktorzy dokonali selekcji pieśni oraz wybrali takie tonacje, które odpowiadają wspólnemu ich wykonywaniu. Śpiewnik jest skierowany przede wszystkim do organistów oraz muzyków pracujących w środowiskach salezjańskich.

Wydawnictwo Salezjańskie

VIII MISYJNE ŚWIĘTO MŁODYCH

28 VI - 2 VII 2016 • Chludowo k. Poznania

#OgarnijMnie

ORGANIZATOR:

Misjonarze Werbiści
Werbistowskie Centrum
Młodych TABOR
www.werbisci.pl

ZAGRAJĄ:

Maleo Reggae Rockers
Rock&Fire
NINIVE
Tabor Music Team

INFO:

Zapisy przez internet i na miejscu
www.swietomlodych.werbisci.pl
swietomlodych@werbisci.pl
Koszt udziału 70 zł

GOŚCIE:

Abp Stanisław Gądecki
O. Jordan Śliwiński OFMCap
O. Michał Olszewski SCJ
O. Kazimierz Szymczycha SVD
O. Krzysztof Malejko SVD (Wietnam)
Darek Malejonek

PATRONAT HONOROWY:



ORGANIZATORZY:



PATRONAT MEDIALNY:



Kraków
ŚDM 2016

Salezańskie pismo DonBosco
partnerem medialnym **Światowych**
Dni Młodzieży 2016 w Krakowie

Błogostawieni
MIŁOSIERNI
albowiem oni
mitosierdzia dostąpią
(Mt 5,7)



Wspierając materialnie
„Don Bosco” dowolną
kwotą:

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



Odmawiaj koronkę w intencji młodzieży
przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej.



Wpisz intencję:

www.donbosco.pl/modlitwa